Doktryna mocarstwa cywilizacyjnego: Xi Jinping i chińska modernizacja w świetle The Governance of China Vol V

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje wizję Xi Jinpinga, który dąży do przekształcenia Chin w mocarstwo cywilizacyjne. Autor wskazuje, że chińska modernizacja nie jest kopi zachodniego liberalizmu, lecz odrębnym projektem „czasu długiego", łączącym marksizm z konfucjańską pamięcią historyczną. W tym modelu relacja między ludem, Partią a państwem tworzy nierozerwalny trójkąt, w którym jednostka służy odrodzeniu narodu. Chiny dążą do przejęcia monopolu nad definicją nowoczesności, promując model rozwoju oparty na powszechnym dobrobycie i harmonii, unikając westernizacji. Strategia ta zakłada eksport chińskiej aksjologii i standardów technologicznych, co ma zapewnić Pekinowi dominację cywilizacyjną bez konieczności stosowania tradycyjnych metod podboju.

8. The article analyzes the vision of Xi Jinping, who aims to transform China into a civilizational power. The author points out that Chinese modernization is not a copy of Western liberalism, but a distinct 'long-term' project combining Marxism with Confucian historical memory. In this model, the relationship between the people, the Party, and the state forms an inseparable triangle in which the individual serves the rebirth of the nation. China seeks to seize the monopoly over the definition of modernity, promoting a development model based on common prosperity and harmony while avoiding westernization. This strategy assumes the export of Chinese axiology and technological standards, which is intended to ensure Beijing's civilizational dominance without the need for traditional methods of conquest.

Artykuł analizuje doktrynę Xi Jinpinga jako kompleksowy projekt budowy mocarstwa cywilizacyjnego, który wykracza poza ramy zwykłego autorytaryzmu. Główną tezą jest

uznanie tej wizji za ambitną syntezę trzech porządków: imperialnego (hierarchia i misja historyczna), socjalistycznego (dyscyplina partyjna i mobilizacja mas) oraz cyfrowego (algorytmiczna kontrola i dominacja technologiczna). Autor dowodzi, że Chiny nie dążą jedynie do dogonienia Zachodu, lecz do przejęcia monopolu na definicję „nowoczesności", oferując alternatywny model sukcesu, w którym prymat wspólnoty i państwa nad jednostką jest warunkiem koniecznym odrodzenia narodowego. Poprzez analizę koncepcji „chińskiej modernizacji", strategii zjednoczenia terytorialnego (Tajwan) oraz rygorystycznej samoreformy Partii, tekst ukazuje mechanizm sterowności państwa, które przekuwa pamięć historyczną w konkretną potęgę przemysłową i technologiczną. W efekcie rywalizacja między Chinami a Zachodem zostaje przedstawiona nie jako spór o PKB czy zbrojenia, lecz jako fundamentalny konflikt aksjologiczny o to, czy przyszły ład światowy będzie oparty na liberalnym uniwersalizmie, czy na pluralizmie cywilizacyjnym sterowanym przez silne centrum.

SŁOWA KLUCZOWE

doktryna mocarstwa cywilizacyjnego | chińska modernizacja | The Governance of China Vol V | państwo-cywilizacja | nowe jakościowo siły wytwórcze | rozwoju wysokiej jakości | model konfucjańsko-marksistowski | generatywna sztuczna inteligencja w Chinach | autonomia strategiczna | samoreforma Partii | zmowa między urzędnikami a biznesmenami | eksport aksjologii | cywilizacyjna pamięć | technologia czasu długiego

Xi Jinping jako architekt mocarstwa cywilizacyjnego

Państwo-Środek po przebudzeniu smoka. Xi Jinping i doktryna mocarstwa cywilizacyjnego

Naród powstał z kolan, a smok zmartwychwstał. To zdanie brzmi jak fraza z politycznego fresku, lecz w przypadku Chin nie jest jedynie ornamentem. Stanowi skrót cywilizacyjnej pamięci, formułę geopolitycznej rekompensaty i kod mobilizacyjny państwa, które nie postrzega siebie jako jednego z wielu organizmów politycznych, lecz jako oś świata odzyskującą swoje miejsce. W tej perspektywie Xi Jinping nie przemawia wyłącznie jako przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej czy sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin.

Przemawia jako kustosz wielkiego ciągu historycznego: od cesarstwa, przez okres upokorzeń, rewolucję i industrializację, aż po epokę rywalizacji algorytmów, półprzewodników i sztucznej inteligencji. V tom „The Governance of China" ukazuje język władzy łączący marksistowską nowomowę z poetyką chińskiej kultury i ojcowskimi sentencjami kierowanymi do narodu oraz aparatu Partii. Retoryka ta, określana mianem „Władcy do Ludu", nie jest suchą instrukcją biurokratyczną, lecz mową pedagogiczną i dyscyplinującą, która sakralizuje wspólnotę i wpisuje wysiłek jednostki w wielki projekt odrodzenia. W tym ujęciu polityka nie jest administracją interesów, lecz moralną technologią skupiania energii narodu. Stąd powracające hasła: „chińskie marzenie o wielkim odrodzeniu narodu chińskiego", „chińska modernizacja" czy „wspólnota ze wspólną przyszłością dla ludzkości", a także stwierdzenie: „Kraj to lud, a lud to kraj".

W demokracji liberalnej podobna fraza zostałaby prawdopodobnie odczytana jako deklaracja suwerenności obywatelskiej. W doktrynie Xi oznacza ona coś bardziej złożonego: lud legitymizuje państwo, ale istnieje politycznie właśnie poprzez nie, a samo państwo jest historycznie prowadzone przez Partię. Nie mamy tu zatem do czynienia z zachodnią relacją obywatel-instytucja, lecz z trójkątem: lud, Partia, cywilizacja. Jednostka nie znika, jednak przestaje być pierwotnym źródłem sensu. Tym jest trwałość wspólnoty politycznej w formie państwa kierowanego przez Partię. Tu zaczyna się zasadnicza różnica aksjologiczna między modelem chińskim a liberalnym Zachodem: podczas gdy Zachód pyta, jakie państwo jest dopuszczalne wobec wolności jednostki, Chiny Xi pytają, jaka jednostka jest zdolna udźwignąć zadanie odrodzenia państwa.

Chińska modernizacja jako alternatywny model nowoczesności

Wizja ta nie jest przypadkową kompilacją patriotycznych haseł. Jej instytucjonalnym rdzeniem jest XX Zjazd Komunistycznej Partii Chin oraz dwuetapowy plan strategiczny. Xi nakreśla w nim najpierw realizację podstawowej modernizacji socjalistycznej w latach 2020–2035, a następnie budowę państwa „prosperującego, silnego, demokratycznego, zaawansowanego kulturowo, harmonijnego i pięknego" od 2035 roku do połowy XXI wieku.

Nie jest to polityka kadencji, sondaży czy sezonowych trendów medialnych, ani doraźne zarządzanie kryzysem. To plan czasu długiego. Czas długi jest luksusem cywilizacji, które wciąż wierzą, że historia ma określony kierunek. Można postawić tu tezę ostrą, lecz intelektualnie płodną: współcześnie Chiny należą do nielicznych państw posiadających doktrynę, strategię i program na dziesięciolecia, a także zasoby oraz wolę polityczną niezbędną do ich realizacji. Teza ta brzmi jeszcze mocniej w kontekście dążenia do dominacji cywilizacyjnej – przy czym dominacja nie musi

oznaczać bezpośredniego podporządkowania; wystarczy eksport aksjologii, wzorców organizacyjnych i modelu skuteczności. To rozróżnienie jest kluczowe.

Imperium XXI wieku nie musi wysyłać legionów. Czasem wystarczy standard technologiczny, kredyt infrastrukturalny, aplikacja, model językowy, sieć logistyczna, port, satelita, uczelnia czy format współpracy oraz słownik pojęć, którym inni zaczynają opisywać własną przyszłość. Sercem tej doktryny jest chińska modernizacja. Xi przedstawia ją jako drogę odrębną od zachodniej: nienaśladującą liberalnego kapitalizmu i nieuznającą westernizacji za jedyny wzorzec nowoczesności. Odrzuca przekonanie, że rozwój musi oznaczać rozpad więzi społecznych, prymat kapitału i polityczną fragmentację. Wyróżnia pięć cech tej modernizacji: ogromną skalę populacyjną, powszechny dobrobyt, harmonijne połączenie postępu materialnego z rozwojem kulturalno-etycznym, symbiozę człowieka z naturą oraz pokojowy rozwój oparty na wzajemnych korzyściach w relacjach międzynarodowych. W oficjalnym dyskursie pojęcie to funkcjonuje jako alternatywa dla tezy, że modernizacja równa się westernizacji; w ujęciu Xi jest to modernizacja socjalistyczna prowadzona przez KPCh, której kierunek i sens ma zabezpieczać przywództwo Partii.

Na poziomie idei jest to manewr niezwykle ambitny. Chiny próbują odebrać Zachodowi monopol na definicję „nowoczesności". Nie deklarują już chęci dogonienia świata poprzez kopiowanie zachodnich instytucji, lecz poprzez przekroczenie ich założeń. Nie pytają, jak stać się podobnymi do Zachodu, ale jak uczynić go tylko jednym z wielu wariantów rozwoju, a nie miarą wszystkich rzeczy. To przesunięcie ma znaczenie cywilizacyjne, gdyż ten, kto definiuje modernizację, definiuje również wstyd, ambicję i aspiracje innych narodów. Przez dwa stulecia modernizacja oznaczała dla wielu społeczeństw konieczność stanięcia przed lustrem Zachodu. Xi próbuje to lustro rozbić i postawić nowe: państwowe, konfucjańsko-marksistowskie, technologiczne, dyscyplinarne i kolektywne.

Nie oznacza to jednak, że chińska opowieść jest neutralnym opisem faktów; jest ona również narzędziem walki ideologicznej. Zachodni model modernizacji zostaje w niej przedstawiony jako system napędzany kapitałem, nierównościami, kolonizacją i eksploatacją środowiska. Xi widzi zachodnią nowoczesność jako model głęboko wadliwy, promujący „prawo dżungli", hegemonizm i politykę siły. Należy tu zachować rygor analityczny: jest to rekonstrukcja stanowiska Xi, a nie wyrok historii. Zachód rzeczywiście ma w swoim bilansie kolonializm, niewolnictwo i rabunkową gospodarkę, ale posiada także tradycję praw człowieka, konstytucjonalizmu, niezależnej nauki oraz wolności jednostki. Uczciwa analiza nie polega na wyborze jednej świętej ikony i jednego demona, lecz na rozpoznaniu, że Xi buduje doktrynę przez kontrast: Chiny jako cywilizacja harmonii i długiego planu przeciw Zachodowi jako cywilizacji kapitału, chaosu i krótkoterminowego zysku.

Język Xi działa jak architektura. Jedne pojęcia pełnią funkcję fundamentów, inne kolumn, a jeszcze inne bram ceremonialnych. „Chińskie marzenie" wyznacza cel emocjonalny, „Wielkie odrodzenie

narodu chińskiego” – cel historyczny, a „chińska modernizacja” określa metodę rozwojową. „Rozwój wysokiej jakości” stanowi kryterium gospodarcze, „Wspólnota ze wspólną przyszłością dla ludzkości” służy jako język eksportowy, „Bezpieczeństwo narodowe” uzasadnia dyscyplinę, a „Samoreforma Partii” zapewnia mechanizm przetrwania aparatu. Z kolei stwierdzenie, że „Tajwan jest chińskim Tajwanem”, wyznacza granicę niepodlegającą negocjacjom. To nie są luźne hasła, lecz słownik operacyjny mocarstwa.

Szczególnie istotne jest pojęcie „rozwoju wysokiej jakości”. W dawnej fazie globalizacji Chiny postrzegano jako fabrykę świata: ogromną skalę, tanią pracę i dyscyplinę produkcyjną. W doktrynie Xi sam wzrost ilościowy przestaje wystarczać. Państwo ma przejść od szybkości do jakości, od imitacji do innowacji, od montowni do laboratorium i od przewagi kosztowej do technologicznej. Rozwój wysokiej jakości obejmuje „nowe jakościowo siły wytwórcze”, zaawansowaną industrializację, sztuczną inteligencję, zieloną energię oraz samowystarczalność naukową. To język państwa, które zrozumiało, że w XXI wieku fabryka bez algorytmu będzie tylko mięśniem bez układu nerwowego. W najnowszym kontekście technologicznym widać to szczególnie wyraźnie.

AI jako instrument bezpieczeństwa i kontroli

Chińskie regulacje dotyczące generatywnej sztucznej inteligencji, opublikowane w lipcu 2023 roku przez Cyberspace Administration of China oraz inne organy nadzorcze, weszły w życie 15 sierpnia tego samego roku. Dokumenty te jasno określają, że państwo łączy rozwój z bezpieczeństwem: promuje innowacje, lecz jednocześnie wymaga, aby usługi generatywnej AI były zgodne z prawem, interesem publicznym, bezpieczeństwem narodowym oraz „socjalistycznymi wartościami podstawowymi”. Tekst ten obnaża fundamentalną różnicę między chińskim a liberalnym podejściem do technologii. W wyobraźni liberalnej AI jawi się najpierw jako produkt rynkowy, a dopiero później jako problem regulacyjny. W ujęciu chińskim AI od samego początku stanowi element systemu państwowego: jest zasobem produkcyjnym, narzędziem bezpieczeństwa, medium wychowania społecznego i instrumentem konkurencji cywilizacyjnej.

Wątek AI i AGI nie może być w tym artykule jedynie dodatkiem technologicznym, przyklejonym do klasycznej sinologii jak nowoczesna naklejka na starą porcelanę. Należy on do samego rdzenia sprawy. Jeśli dane są paliwem modeli, a skala interakcji społecznych warunkuje uczenie algorytmów, Chiny dysponują przewagą, której Zachód nie powinien przyglądać się z samozadowoleniem. Państwo z populacją przekraczającą miliard ludzi, posiadające gęsty ekosystem płatności cyfrowych, platform komunikacyjnych, e-commerce, usług publicznych i monitoringu, może generować zasoby obserwacji społecznej, gospodarczej i behawioralnej o skali

niemal niemożliwej do powtórzenia w systemach chroniących prywatność jednostki. Nie oznacza to automatycznie stworzenia lepszej AI, lecz inny układ przewag, kosztów i ryzyk. Chiński smok nie tylko zmartwychwstał. On uczy się na danych. I robi to z cierpliwością mandaryna oraz apetytem serwerowni.

Pojawia się jednak zasadniczy kontrargument, którego nie wolno zamieść pod dywan czerwony jak dywan recepcyjny przed wizytą delegacji. Skala danych i zdolność mobilizacji państwa mogą budować przewagę technologiczną, ale jednocześnie tworzą system nadzoru, autocenzury i algorytmicznej standaryzacji zachowań. Oficjalne przepisy wymagają wprawdzie ochrony danych osobowych oraz przejrzystości treści, lecz jednocześnie zakazują wszystkiego, co uznane zostanie za zagrożenie dla władzy państwowej, jedności kraju czy stabilności społecznej. Innymi słowy: chińska AI ma być innowacyjna, ale nie aksjologicznie neutralna; kreatywna, lecz nie politycznie nieposłuszna; potężna, ale wprzęgnięta w semantykę państwa.

Synteza trzech porządków w modelu państwa-cywilizacji

To może być przewaga organizacyjna, ale i granica poznawcza. Model, któremu nie wolno zadać pewnych pytań, może szybciej liczyć, lecz niekoniecznie głębiej rozumieć.

W tej ambiwalencji należy czytać Xi Jinpinga. Nie jako egzotycznego autokratę z zachodniego felietonu, lecz jako twórcę kompletnej doktryny państwa-cywilizacji. Wyłania się tu mocna figura: Xi jako współczesny amalgamat Cesarza i Mandaryna – kontynuacja cesarstwa w osobie przywódcy, który przeszedł pełną drogę edukacji do bycia Władcą. Figurę tę należy analizować nie dosłownie czy ceremonialnie, lecz analitycznie. Cesarz symbolizuje jedność, mandat, centrum i perspektywę długiego czasu. Mandaryn uosabia administrację, egzaminy, hierarchię, pismo, procedurę i etos służby państwu. Sekretarz generalny partii leninowskiej reprezentuje dyscyplinę organizacyjną, kontrolę kadr, monopol ideologiczny i zdolność mobilizacji mas. Xi łączy te trzy logiki w jednej postaci politycznej. To dlatego jego język bywa zarazem archaiczny i futurystyczny: mówi o odrodzeniu narodu, zielonych górach i wzburzonych wodach, a jednocześnie o sztucznej inteligencji; o więzach krwi i gospodarce cyfrowej; o harmonii oraz walce; o pokoju i gotowości użycia siły.

Ta podwójność nie jest przypadkową sprzecznością, lecz metodą. Chiny Xi mówią światu: jesteśmy cywilizacją harmonii, ale nie mylcie jej ze słabością. Mówimy o wspólnej przyszłości ludzkości, jednak Tajwan pozostaje kwestią suwerenności. Odrzucamy hegemonię, lecz budujemy siłę.

Krytykujemy Zachód za przemoc, ale nie wyrzekamy się przymusu w sprawach uznanych za egzystencjalne. Deklarujemy multilateralizm, chcąc jednocześnie przebudować normy globalne tak, aby lepiej odpowiadały interesom Państwa Środka. To nie jest dyplomacja naiwności. To dyplomacja cywilizacji, która nauczyła się mówić językiem pokoju bez rezygnacji z języka potęgi.

Szczególne miejsce zajmuje styl retoryczny Xi: metafory "czarnych łabędzi" i "szarych nosorożców", "tygrysów, much i lisów", "czystych wód i zielonych gór", "śpiącego lwa" oraz "ducha walki" wśród burz i wzburzonych wód. Obrazy te są politycznie skuteczne, ponieważ przekładają abstrakcję państwa na formy dostępne zbiorowej wyobraźni.

Korupcja nie jest tu "nieprawidłowością administracyjną", lecz rakiem. Kryzys nie jest "zmiennością otoczenia", lecz sztormem. Urzędnik nie ma "optymalizować wskaźników", lecz pracować solidnie, gdyż puste słowa nie rozkwitną kraju. Tak mówi władza, która rozumie, że państwo nie trwa samą ustawą. Trwa rytuałem, obrazem, powtarzalną sentencją, szkoleniem emocji i produkcją oczywistości.

Wszystko to prowadzi do tezy zasadniczej: doktryna Xi Jinpinga jest próbą syntezy trzech porządków – imperialnego, socjalistycznego i cyfrowego. Z porządku imperialnego czerpie wyobrażenie centrum, hierarchii, ciągłości i cywilizacyjnej misji. Z porządku socjalistycznego bierze prymat Partii, mobilizację mas, język wspólnoty, planowanie i podejrzliwość wobec kapitału. Z porządku cyfrowego czerpie dane, algorytmy, AI, przemysł wysokiej technologii, cyberprzestrzeń i możliwość zarządzania społeczeństwem z precyzją, o której dawny mandaryn mógłby tylko śnić po zbyt mocnej herbacie. Państwo Środka nie wraca do przeszłości – ono ją aktualizuje. Nie odbudowuje cesarstwa w kostiumie muzealnym, lecz buduje cesarsko-partyjno-algorytmiczne państwo rozwojowe.

Zachód nie powinien reagować ani śmiechem, ani zachwytem, ani moralną drzemką. Śmiech byłby głupotą, bo Chiny dysponują zasobami, wolą i planem. Zachwyt byłby naiwnością, gdyż skuteczność państwa nie unieważnia pytań o wolność, godność jednostki i granice kontroli. Drzemka byłaby najgorsza, ponieważ cywilizacje najczęściej przegrywają nie wtedy, gdy brakuje im argumentów, ale gdy przestają wierzyć, że argumenty trzeba przekuwać w instytucje, strategię i czas długi. Chiny Xi mówią: mamy drogę. Zachód odpowiada często: mamy procedurę. Procedura bez drogi staje się labiryntem. Droga bez kontroli może stać się marszem przymusowym. I między tymi dwiema przepaściami rozgrywa się dziś jeden z najważniejszych sporów XXI wieku.

Chińska modernizacja jako alternatywa dla westernizacji

Chińska modernizacja jako technologia czasu długiego: gospodarka realna, nowe siły wytwórcze i państwo talentów

Esej prowadził przez symbolikę smoka, mandaryna i cesarsko-partyjnego centrum; teraz musi zejść z marmurowych schodów idei do warsztatów, laboratoriów, stoczni danych, fabryk półprzewodników, uniwersytetów, portów i sal planowania. Doktryna Xi Jinpinga nie jest bowiem wyłącznie opowieścią o godności narodu po stuleciu upokorzeń. To aparat przekładania pamięci historycznej na przemysł, przemysłu na technologię, technologii na bezpieczeństwo, bezpieczeństwa na autonomię strategiczną, a tej z kolei – na mocarstwową podmiotowość. Kto chce zrozumieć Chiny Xi, nie może zatrzymać się przy czerwonych sztandarach i ceremonialnych frazach. Musi zobaczyć maszynownię.

Tam retoryka „wielkiego odrodzenia" materializuje się w stali, kodzie, energii, logistyce i dyscyplinie kadr. Chińska modernizacja w ujęciu Xi ma być odpowiedzią na fundamentalne pytanie XX i XXI wieku: czy nowoczesność musi oznaczać westernizację. W notatce źródłowej wyraźnie wskazano, że Xi odcina się od zachodniego modelu modernizacji, który w jego wykładni był napędzany kapitałem, prowadził do ogromnych nierówności społecznych i historycznie wyrastał z wojny, kolonizacji oraz plądrowania innych narodów.

Nie chodzi tu wyłącznie o polemikę historyczną, lecz o przejęcie prawa do definiowania przyszłości. Zachód przez dekady mówił światu: „rozwiniesz się, gdy staniesz się podobny do nas". Chiny Xi odpowiadają: „rozwiniesz się, gdy znajdziesz własną drogę, ale nauczysz się od nas, jak państwo może organizować skalę, cierpliwość i dyscyplinę".

Jest to subtelniejszy eksport wpływu niż klasyczne narzucanie ustroju. To eksport przekonania, że liberalna demokracja nie ma monopolu na modernizację, skuteczność ani język postępu. Pięć cech chińskiej modernizacji tworzy szkic alternatywnego paradygmatu. Po pierwsze, jest to modernizacja ogromnej populacji – przedsięwzięcie administracyjnie nieporównywalne ze skalą europejskich państw narodowych. Po drugie, dążenie do powszechnego dobrobytu ma zapobiegać skrajnej polaryzacji majątku i pęknięciu społecznemu. Po trzecie, postęp materialny łączy się z rozwojem kulturalno-etycznym, co odrzuca wyobrażenie, że sam wzrost PKB wytwarza ład moralny. Po czwarte, modernizacja zakłada harmonię między człowiekiem a naturą. Wreszcie po piąte – jest to model pokojowego rozwoju i wzajemnych korzyści na arenie międzynarodowej.

Z tych elementów wyłania się projekt państwa, które nie chce być tylko bogatsze; chce być inne, a swoją odmienność przedstawić jako dojrzałość cywilizacyjną. Nie należy jednak dać się uśpić słowu „harmonia". W chińskiej tradycji politycznej harmonia nie oznacza braku hierarchii, lecz właściwe ułożenie ról, obowiązków i lojalności.

W zachodniej wrażliwości konflikt bywa uznawany za naturalny składnik pluralizmu; w chińskiej logice państwowej zbyt łatwo zostaje odczytany jako zakłócenie ładu. Stąd zasadnicza ambiwalencja chińskiej modernizacji: jej siłą jest zdolność koordynacji, ryzykiem zaś skłonność do utożsamiania jedności z posłuszeństwem. Państwo, które potrafi skupić zasoby na celu, może budować szybciej; państwo, które nie dopuszcza głębokiego sporu o ten cel, może równie szybko brnąć w błąd. Wielka machina ma wielką moc, ale i wielką bezwładność. Smok, kiedy już ruszy, nie skręca jak hulajnoga w alejce parkowej.

Przejście od wzrostu ilościowego do jakościowej dominacji systemowej

Centralnym narzędziem modernizacji jest rozwój gospodarczy wysokiej jakości. Gospodarka pozostaje głównym priorytetem, jednak miejsce dawnego nacisku na szybki wzrost zajmuje obecnie rozwój jakościowy oraz pielęgnowanie „nowych jakościowo sił wytwórczych". Pojęcie to stanowi klucz do zrozumienia ambicji Xi: nie chodzi już o samą wolumenową produkcję, lecz o to, by tworzyć wyżej, mądrzej, bardziej autonomicznie, ekologicznie i strategicznie. W kategoriach ekonomii politycznej jest to przejście od konkurencji kosztowej do konkurencji systemowej.

Chiny nie chcą być już wyłącznie montownią świata. Dążą do roli centrum, z którego świat czerpie standardy technologiczne, infrastrukturę cyfrową, zielone komponenty, platformy logistyczne i wzorce organizacyjne.

Chińska gospodarka realna staje się tym samym nie tylko kategorią ekonomiczną, lecz moralno-polityczną. Xi przeciwstawia ją spekulacji, finansowej abstrakcji i gospodarce oderwanej od produkcyjnego rdzenia państwa. Gospodarka realna to fabryki, rolnictwo, transport, energetyka, przemysł kosmiczny, cyberprzestrzeń, zaawansowany sprzęt, materiały, biotechnologia, sztuczna inteligencja oraz infrastruktura danych. W źródłach podkreślono, że pogoń za wzrostem musi koncentrować się wokół tego fundamentu, odrzucając model oparty na spekulacji finansowej czy usługach. Jest to fundamentalne przesunięcie. Państwo, które traci bazę produkcyjną, może nadal posiadać giełdy, kancelarie, konsultantów i efektowne prezentacje. Jednak w obliczu kryzysu

odkrywa, że nie produkuje masek, leków, chipów, energii, statków, baterii ani własnych narzędzi. Wtedy elegancki slajd zostaje sam na polu bitwy. A slajd, jak wiadomo, nie zatrzyma kontenerowca.

Nowa industrializacja oznacza przekształcenie sektora produkcyjnego w stronę wyższej klasy, inteligencji i ekologiczności. Przemysł ma stawać się bardziej zaawansowany i zielony, a nowoczesna produkcja ma zostać głęboko zintegrowana z usługami, rolnictwem, Internetem Rzeczy oraz gospodarką cyfrową. Jest to wizja industrializacji po rewolucji cyfrowej, ale bez postindustrialnej iluzji, że przemysł można odesłać do cudzych portów, żyjąc jedynie z aplikacji, marek i długu publicznego. Xi rozumie coś, czego część Zachodu uczy się dziś w trybie bolesnej korekty: suwerenność nie jest deklaracją. Suwerenność ma faktury, dostawców, łańcuchy wartości, kadry techniczne, magazyny, kopalnie, farmy serwerów, moce energetyczne i zdolność naprawy maszyn.

Inwestycje wskazywane w doktrynie Xi mają charakter sektorowo precyzyjny. Zasoby kierowane są na technologie informacyjne nowej generacji, sztuczną inteligencję, cyberprzestrzeń, biotechnologię, nowe źródła energii, materiały, zaawansowany sprzęt technologiczny i przemysł ekologiczny.

Nie jest przypadkiem, że to właśnie w tych dziedzinach rozstrzyga się przyszły podział sił między mocarstwami. Kto kontroluje energię, kontroluje tempo gospodarki. Kto kontroluje materiały, kontroluje przemysł. Kto kontroluje chipy i AI, kontroluje inteligencję maszynową. Kto kontroluje biotechnologię, kontroluje zdrowie, żywność i bezpieczeństwo biologiczne. Kto kontroluje cyberprzestrzeń, kontroluje przepływ informacji. A kto kontroluje przepływ informacji, ten nie tylko rządzi siecią – on rządzi mapą rzeczywistości, którą społeczeństwo nosi w głowie.

Źródła wyliczają również symbole chińskich sukcesów technologicznych: załogowe loty kosmiczne, eksplorację Księżyca i Marsa, sondy głębinowe, superkomputery, nawigację satelitarną, technologię informacji kwantowej, energię jądrową, budowę samolotów pasażerskich oraz biomedycynę.

To katalog nie tylko gospodarczy, ale prestiżowy. Każda cywilizacja ma swoje piramidy. Jedna budowała katedry, druga koleje, trzecia lotniskowce, czwarta systemy operacyjne. Chiny Xi wznoszą własną listę znaków potęgi: rakiety, satelity, superkomputery, sieci 5G, pociągi dużych prędkości, platformy cyfrowe, porty, laboratoria i fabryki baterii. To są współczesne pagody mocy. Nie wznosi się ich dla ozdoby. Wznosi się je po to, by inni widzieli, gdzie przesuwa się centrum świata.

Budowa odporności strategicznej i nowoczesna elita państwowa

Strategia Xi nie polega wyłącznie na wzmacnianiu sektorów, w których Chiny już przodują. Równie istotne jest łatanie słabości. Autor podkreśla dwojaką strategię budowania przewag komparatywnych: konsolidowanie pozycji lidera tam, gdzie Pekin dominuje, oraz przyspieszone usuwanie luk w obszarach kluczowych dla bezpieczeństwa narodowego i dostaw strategicznych zasobów. To logika państwa, które wyciąga wnioski z sankcji, wojen handlowych, kontroli eksportu, blokad technologicznych i kruchości globalizacji. Chiny nie mówią już tylko: chcemy uczestniczyć w globalnych łańcuchach wartości. Mówią: chcemy tak uczestniczyć, aby nikt nie mógł nas odłączyć od tlenu technologicznego.

Tu ujawnia się paradoks współczesnej globalizacji. Przez dekady wmawiano nam, że współzależność gospodarcza uczyni wielką wojnę niemożliwą lub nieopłacalną. W praktyce stała się ona również narzędziem przymusu. Łańcuch dostaw może być mostem, ale może też być smyczą. Eksport technologii bywa handlem, lecz może stać się zaworem bezpieczeństwa trzymanym przez rywala. W doktrynie Xi samowystarczalność nie jest autarkiczną fantazją starego imperium zamykającego bramy, lecz odpowiedzią na świat, w którym dostęp do technologii staje się bronią. Chiny chcą korzystać z globalnych zasobów, ale nie chcą być przez świat łatwo szantażowane.

To różnica między izolacją a odpornością. Izolacja mówi: nie potrzebujemy nikogo. Odporność mówi: współpracujemy, ale przetrwamy odcięcie. Kolejnym filarem przewagi ma być kapitał ludzki. Wyraźnie zaznaczono, że główną przewagą komparatywną w planie Xi nie są już tanie koszty pracy ani masowa produkcja, lecz edukacja, nauka, innowacje i talenty jako zasób narodowy. Chiny dążą do stworzenia światowych centrów innowacji oraz budowania pozycji w globalnej rywalizacji o talenty. To jest powrót mandaryńskiego archetypu w cyfrowym kostiumie. Dawne cesarstwo selekcjonowało elity przez egzaminy, klasykę i administracyjną dyscyplinę. Nowoczesne Chiny czynią to poprzez uczelnie, laboratoria, patenty, algorytmy i kadrową ocenę przydatności dla państwa. Mandaryn nie zniknął; dostał doktorat z inżynierii, zna Pythona i ma KPI z innowacyjności.

Istnieje tu głęboka kulturowa ciągłość mechanizmu. W chińskiej tradycji administracyjnej edukacja nie była wyłącznie prywatną ścieżką awansu, lecz techniką produkcji elity państwowej. Wiedza miała sens, gdy służyła ładowi, hierarchii i skuteczności urzędnika. W państwie Xi model ten zostaje zaadaptowany do epoki technologicznej: nauka jest źródłem produktywności, ale i narzędziem narodowej godności. Talent nie jest tylko osobistym kapitałem jednostki, lecz zasobem państwa. O ile w liberalnym imaginarium zdolny naukowiec pyta, gdzie najlepiej rozwinie siebie, o

tyle w chińskim pytaniem jest to, jak jego rozwój wpisze się w odrodzenie narodu. To napięcie między samorealizacją a służbą wspólnocie stanowi jeden z najgłębszych sporów aksjologicznych naszej epoki.

Rozwój wysokiej jakości nie może jednak opierać się wyłącznie na laboratoriach i metropoliach. Xi włącza do niego również wieś, żywność i redystrybucję przestrzenną. Notatka przypomina, że rozwój nie jest pełnowartościowy, jeśli pomija najbiedniejszych; jednym z najtrudniejszych zadań pozostaje ożywienie obszarów wiejskich, połączone z bezpieczeństwem żywnościowym i ochroną czerwonej linii 120 milionów hektarów gruntów ornych. To element często lekceważony w zachodnich analizach.

Państwo liczące ponad miliard ludzi nie może traktować żywności jako zwykłego towaru regulowanego przez globalny rynek. Dla Chin żywność to bezpieczeństwo narodowe. Pole ryżowe, magazyn zbożowy i linia kolejowa są w tej logice równie strategiczne jak centrum danych. Głodny naród nie buduje mocarstwa. Głodny naród burzy bramy.

Ekologia i rynek jako instrumenty potęgi państwa-cywilizacji

Ekologia w doktrynie Xi zostaje włączona do kategorii rozwoju wysokiej jakości. Nie jest ona wyłącznie dodatkiem wizerunkowym ani kapitulacją wobec zachodniej agendy klimatycznej. W notatce źródłowej powraca hasło, że "czyste wody i zielone góry są bezcennymi aktywami", a ochrona środowiska staje się racją stanu i elementem holistycznej polityki państwa. W tym ujęciu natura nie jest romantycznym azylem poza strukturami władzy, lecz zasobem niezbędnym do trwania cywilizacji. Zniszczenie środowiska nie jawi się tu jako problem etyczny, lecz jako błąd strategiczny. Państwo, które zatruje wodę, ziemię i powietrze, podkopie zdrowie obywateli, produktywność gospodarki, stabilność społeczną i własną legitymację. Xi próbuje przejąć język ekologii i wpisać go w logikę państwową: zielona transformacja ma nie osłabić przemysłu, lecz uczynić go nową przewagą.

Tu ujawnia się różnica między sloganem a systemem. Jeśli "czyste wody i zielone góry" są aktywami, to ekologia zostaje przetłumaczona na język wartości narodowej. Jest to podejście sprytne i skuteczne. Zachód przez lata mówił o ekologii językiem winy, ograniczeń i wyrzeczeń; Xi mówi o niej językiem aktywów, harmonii, modernizacji i dumy państwowej. Oczywiście praktyka może odbiegać od retoryki, a skala chińskiego przemysłu generuje gigantyczne napięcia środowiskowe. Jednak samo przesunięcie semantyczne jest kluczowe: ochrona przyrody nie ma być

hamulcem potęgi, lecz jednym z jej warunków. Pozwala to Pekinowi przedstawiać zielone technologie nie jako koszt transformacji, ale jako sektor przyszłej dominacji.

W centrum pozostaje jednak splot przemysłu, technologii i Partii. W modelu Xi rynek ma działać, ale nie może rządzić państwem. Notatka źródłowa wskazuje, że rozwój wysokiej jakości zakłada konsolidację sektora publicznego przy jednoczesnym wsparciu dla sektora prywatnego. To subtelna, lecz istotna zasada. Sektor prywatny jest potrzebny, gdyż generuje innowacje, elastyczność, konkurencję, bogactwo i miejsca pracy.

Nie jest on jednak suwerenem. Władza pozwala mu rosnąć tak długo, jak wzrost ten nie zagraża nadrzędności Partii, bezpieczeństwu danych, stabilności społecznej i strategicznym celom państwa. Zachodni przedsiębiorca często marzy o tym, by państwo mu nie przeszkadzało. Chiński przedsiębiorca musi pamiętać, że państwo nie jest jedynie otoczeniem biznesu – jest horyzontem, arbitrem i właścicielem ostatniego słowa.

Ta relacja niesie ze sobą konkretne przewagi i koszty. Zaletą jest zdolność do kierunkowania inwestycji i ograniczania chaosu spekulacyjnego. Kosztem zaś ryzyko polityzacji decyzji gospodarczych, tłumienie autonomii przedsiębiorców i podporządkowanie innowacji kryteriom lojalności. W systemach liberalnych rynek bywa krótkowzroczny, chciwy i chaotyczny. W systemie chińskim państwo może być dalekowzroczne, ale również nadmiernie pewne własnej nieomylności. Jeden model choruje na anarchię interesów, drugi zaś na pychę centrum. Ta ostatnia jest chorobą szczególnie trudną, bo lekarz i pacjent siedzą w tym samym Komitecie.

Wyłania się stąd obraz chińskiej modernizacji jako technologii czasu długiego. Nie jest ona spontanicznym procesem społecznym, lecz programem sterowanym. Nie stanowi imitacji Zachodu, lecz próbę stworzenia konkurencyjnego wzorca nowoczesności. Nie ogranicza się do gospodarki, gdyż obejmuje moralność, edukację, ekologię, bezpieczeństwo i kulturę. Nie jest wyłącznie socjalizmem, bo korzysta z rynku, przedsiębiorczości i globalizacji. Nie jest też klasycznym kapitalizmem państwowym, ponieważ legitymizuje się językiem odrodzenia cywilizacji, wspólnoty i historycznej misji. To hybryda: mandaryńska administracja, leninowska Partia, kapitalistyczna energia produkcyjna, cyfrowa infrastruktura i konfucjański cień hierarchii. Fundacja Dobre Państwo, rekonstruując tę doktrynę, nie musi bezkrytycznie przyjmować chińskiej narracji, powinna jednak uznać jej powagę.

Xi nie proponuje światu zbioru haseł na konferencję, lecz model państwa, które wie, dokąd idzie, nawet jeśli nie wszyscy chcieliby iść razem z nim. Proponuje opowieść, w której dobrobyt człowieka zostaje wpisany w dobrobyt państwa, a ten z kolei w odrodzenie cywilizacji. Proponuje prymat wspólnoty nad jednostką, planu nad improwizacją, produkcji nad spekulacją, dyscypliny nad

ekspresją i bezpieczeństwa nad przypadkowością. W tym modelu sukces Chin ma być dobrobytem człowieka, lecz rozumianego przede wszystkim jako uczestnika wspólnoty, a nie samotnej wyspy praw i pragnień.

Dla Polski, Europy i Zachodu płynie stąd niewygodna lekcja. Nie wystarczy powtarzać, że chiński model jest autorytarny. To prawda, ale jako diagnoza strategiczna jest zbyt uboga. Trzeba zapytać, dlaczego taki model potrafi być atrakcyjny dla części świata: ponieważ obiecuje drogi, porty, przemysł, dyscyplinę, rozwój, technologie, sprawczość i godność bez konieczności przyjmowania zachodniego pakietu aksjologicznego. Zachód lubi mówić o wartościach; Chiny mówią o drogach, fabrykach, energii, danych i przyszłości. W idealnym świecie wartości wygrywałyby same. W świecie realnym potrzebują one infrastruktury. Bez niej stają się pięknym przemówieniem wygłoszonym na dworcu, z którego odjechał ostatni pociąg.

Partia jako architekt sterowności i alternatywa dla liberalnej demokracji

Demokracja ludowa całego procesu, rządy prawa i Partia jako architekt sterowności państwa

Po analizie gospodarki realnej, nowych sił wytwórczych i technologicznych ambicji Chin należy przejść do pytania znacznie trudniejszego: jaki system polityczny ma utrzymać tę skalę, ten plan i tę dyscyplinę? Xi Jinping nie przedstawia modernizacji jako spontanicznego procesu społecznego, który wyłania się z rynku, pluralizmu interesów czy oddolnej konkurencji wizji. Przedstawia ją jako dzieło zbiorowe, lecz kierowane; ludowe, lecz zorganizowane; prawne, lecz partyjnie zintegrowane; demokratyczne, lecz w sensie radykalnie innym niż liberalna demokracja Zachodu. Tu właśnie znajduje się rdzeń sporu, którego nie da się uczciwie rozwiązać jednym przymiotnikiem.

Można powiedzieć „autorytaryzm" i mieć rację, ale można też nic nie zrozumieć poza własną racją.

Demokracja ludowa całego procesu została ujęta jako model, który według Xi ma być najszerszą i najskuteczniejszą formą socjalistycznej demokracji. Ma ona obejmować wybory, konsultacje polityczne, wielopartyjną współpracę pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Chin oraz zarządzanie i nadzór na poziomie podstawowym. Jednocześnie cały system jest ściśle związany z rządami prawa i bezwzględnym przestrzeganiem Konstytucji, przy jednoczesnym zachowaniu prymatu przywództwa Partii. Opis ten zawiera wszystko, co dla zachodniego odbiorcy brzmi zarazem znajomo i obco. Znajomo, ponieważ pojawiają się wybory, konsultacje, nadzór, prawo, konstytucja i lud. Obco, gdyż wszystkie te pojęcia zostają osadzone w strukturze, w której Partia nie jest jednym z aktorów gry politycznej, lecz metainstytucją wyznaczającą reguły gry, granice sporu i

sens samego uczestnictwa. Zachodnia demokracja liberalna opiera się na założeniu, że konflikt polityczny jest naturalny, opozycja stanowi legalną alternatywę władzy, jednostka posiada prawa poprzedzające decyzję większości, a państwo podlega ograniczeniom wynikającym z konstytucji, sądów, opinii publicznej, mediów i społeczeństwa obywatelskiego.

Chiński model Xi wychodzi z innego punktu antropologicznego i cywilizacyjnego. Konflikt nie jest tu twórczym napięciem pluralizmu, lecz potencjalnym rozszczelnieniem wspólnoty. Opozycja nie stanowi koniecznego warunku kontroli władzy, lecz może zostać uznana za kanał destabilizacji. Konsensus nie jest skutkiem wolnego sporu, lecz zadaniem organizacyjnym. Prawo nie pełni funkcji zewnętrznego ograniczenia Partii, lecz jest narzędziem uporządkowanego rządzenia pod jej przewodnictwem. W tym miejscu liberalny prawnik dostaje wysypki, a chiński mandaryn kiwa głową z satysfakcją. Nie chodzi jednak o to, aby kpić z odmienności, lecz by ją precyzyjnie nazwać.

Demokracja ludowa całego procesu jest próbą przesunięcia sensu demokracji z aktu wyborczego na ciągłą partycypację społeczną w ramach instytucji uznanych przez państwo. W teorii oznacza to, że lud nie wypowiada się raz na kilka lat, lecz uczestniczy w konsultacjach, zgłasza potrzeby, działa lokalnie, współtworzy mechanizmy nadzoru i jest włączany w proces zarządzania. W praktyce jednak uczestnictwo to odbywa się w przestrzeni politycznej, której granice wyznacza Partia. Lud może współuczestniczyć, ale nie może zakwestionować samego zwornika systemu. Może mówić, ale nie może przemówić przeciwko architekturze, która przyznała mu mikrofon. Dla Xi i dla KPCh nie jest to sprzeczność, lecz warunek sprawności.

W chińskiej logice Partia ucieleśnia historyczną racjonalność narodu, jego długofalowy interes i zdolność przetrwania w świecie „silnych wiatrów" oraz „wzburzonych wód". Skoro Partia jest nośnikiem historycznej misji, liberalna konkurencja partii jawi się nie jako wyższa forma wolności, lecz jako ryzyko rozproszenia energii narodowej. Pluralizm może być zatem tolerowany jako konsultacja, specjalizacja, eksperckość czy lokalna informacja zwrotna, ale nie jako walka o zmianę fundamentów władzy. Zachód mówi: żadna partia nie może utożsamić się z narodem. Xi odpowiada: bez Partii naród może zostać rozbity, zmanipulowany, skolonizowany lub pogrążony w chaosie.

Chińskie rządy prawa jako narzędzie sprawności państwa pod przewodnictwem Partii

To nie są dwa warianty tej samej rozmowy, lecz dwie odmienne teologie polityczne – jedna posługuje się pojęciem „wolności", druga zaś „stabilności". Rządy prawa w tej doktrynie pełnią

funkcję szczególną. Nie są liberalnym „rule of law" w rozumieniu nadrzędności prawa nad władzą polityczną; stanowią raczej socjalistyczny system legalności, którego celem jest zwiększenie przewidywalności, profesjonalizmu i sprawności administracyjnej państwa. Prawo ma dyscyplinować urzędników, porządkować procedury, chronić interesy obywateli i ograniczać arbitralność lokalnych władz, a także usprawniać sądownictwo, wzmacniać ochronę własności intelektualnej i regulować gospodarkę. Nie jest ono jednak suwerenem. Suwerenność polityczna pozostaje przy Partii. Można to porównać do precyzyjnej mapy: jest ona niezbędna, dopóki prowadzi w kierunku wyznaczonym przez centrum, lecz nie może udawać, że sama wybiera cel podróży.

Różnica ta bywa na Zachodzie źle rozumiana, ponieważ te same słowa służą do opisu odmiennych struktur znaczeniowych. „Konstytucja", „demokracja", „prawo", „konsultacje", „reprezentacja" czy „nadzór" – wszystkie te pojęcia występują w chińskim słowniku politycznym, jednak ich desygnaty są inne. W porządku liberalnym konstytucja jest przede wszystkim ograniczeniem władzy; w systemie chińskim stanowi ona wyraz jedności Partii, państwa i ludu. Tam, gdzie na Zachodzie sąd bywa ostatnią linią obrony jednostki przed państwem, w Chinach sprawiedliwość sądowa ma służyć ładowi społecznemu, a nie rozmontowywaniu politycznego centrum. Liberalna demokracja dopuszcza odsunięcie rządzących od władzy; chińska natomiast ma zwiększać jakość zarządzania poprzez kanały uczestnictwa i korekty, bez podważania kierowniczej roli KPCh.

W analizie tej kluczowa jest uwaga o weryfikacji tłumaczeń pojęć używanych przez Xi Jinpinga oraz ich znaczenia w oryginalnej tradycji politycznej. Tłumaczenie nie jest neutralną rurą, przez którą znaczenie przepływa jak woda. Tłumaczenie jest filtrem, czasem mostem, czasem zdradliwą mgłą.

Angielskie „rule of law" sugeruje zachodniemu prawnikowi tradycję ograniczania rządu przez niezależne sądy i prymat norm generalnych nad wolą polityczną. W chińskim dyskursie rządy prawa o specyfice socjalistycznej oznaczają natomiast prawne oprzyrządowanie państwa kierowanego przez Partię. Podobnie angielskie „democracy" budzi skojarzenia z pluralistyczną konkurencją, podczas gdy chińska „demokracja ludowa całego procesu" kładzie nacisk na konsultacje i responsywność społeczną, a nie na możliwość zmiany centrum władzy.

Sterowna partycypacja i neomandarynat jako gwaranty trwałości systemu

Jedno słowo, dwa światy. To właśnie w takich szczelinach tłumaczenia często ukrywa się geopolityka. Xi buduje model, który można nazwać sterowną partycypacją. Państwo ma słuchać, ale

nie oddawać steru; konsultować, lecz nie dopuścić do rozmycia kierunku. Ma włączać obywateli, unikając jednak tworzenia systemu, w którym obywatel stałby się niezależnym źródłem suwerenności przeciw Partii. W zachodnim rozumieniu brzmi to jak ograniczenie demokracji. W chińskiej doktrynie jest to jej udoskonalenie: demokracja nie ma być teatralnym sporem elit i kampanią sloganów, lecz systemem rozpoznawania potrzeb, zarządzania konfliktem, utrzymywania ładu i wypracowywania decyzji. Xi mógłby zapytać: cóż z tego, że macie wolne wybory, jeśli państwo nie potrafi zbudować kolei, mieszkań, przemysłu i planu na pół wieku? Zachód odpowiada: cóż z tego, że budujecie szybko, skoro obywatel nie może bezpiecznie powiedzieć, że nie chce waszej drogi?

Obie strony trafiają w czuły punkt przeciwnika. Nie sposób jednak zrozumieć tego systemu bez pojęcia kadry. W tradycji chińskiej rządzenie zawsze było w dużej mierze sztuką selekcji, formacji i kontroli urzędników. Mandarynat opierał się na egzaminach, rytuale, piśmie, hierarchii i przekonaniu, że państwo wymaga ludzi ukształtowanych do służby. Komunistyczna Partia Chin przejęła tę logikę, łącząc ją z leninowską dyscypliną organizacyjną. W państwie Xi dobry urzędnik ma być nie tylko kompetentny, lecz politycznie niezawodny; nie tylko sprawny, lecz lojalny; nie tylko techniczny, lecz ideologicznie osadzony. Podczas gdy zachodni technokrata ma dowieźć wynik, chiński kadrowiec musi zrobić to w ramach linii. To różnica między menedżerem projektu a funkcjonariuszem cywilizacji.

Z tego wynika także szczególna rola edukacji politycznej. Xi nie przemawia do Partii wyłącznie jak administrator do aparatu, lecz jak pedagog dyscypliny. „Puste słowa nie zrobią nic dla naszego kraju; tylko solidna praca sprawi, że będzie on rozkwitał” – ta sentencja streszcza etos antyretorycznej retoryki Xi. Paradoks jest uderzający: aby zwalczać puste słowa, trzeba stworzyć niezwykle skuteczne narzędzia językowe przeciwko nim. Xi rozumie, że aparat państwa może utonąć w biurokratycznym teatrze, sprawozdawczości i karierowiczostwie, dlatego jego język tak często przybiera ton moralnego napomnienia. Urzędnik ma być blisko ludu, oddychać tym samym powietrzem i pozostawać z nim w prawdziwej więzi. Ma to przypominać aparaturowi władzy, że oderwanie od społeczeństwa nie jest jedynie błędem etycznym, lecz realnym zagrożeniem dla trwania Partii.

Tu pojawia się jeden z najbardziej interesujących elementów doktryny Xi: lęk przed upadkiem systemu od wewnątrz. Chińska narracja o Partii nie jest wyłącznie triumfalna; przepełnia ją świadomość zagrożeń: korupcji, dekadencji, formalizmu, hedonizmu, lokalnego protekcjonizmu czy nihilizmu historycznego. To nie jest przypadkowy katalog, lecz diagnoza chorób, które w chińskiej wyobraźni mogą zniszczyć dynastię, partię i państwo. W tradycji cesarskiej upadek dynastii tłumaczono utratą mandatu niebios, moralnym rozkładem elit i cierpieniem ludu. W wersji Xi

„mandat niebios” zostaje przetłumaczony na mandat historii, efektywności, narodowego odrodzenia i zdolności do samoreformy. Niebo zmieniło język, ale nadal patrzy z góry.

Samoreforma i bezpieczeństwo jako mechanizmy sterowności państwa

Samoreforma Partii jest jednym z kluczowych pojęć doktryny. Ostatnie rozdziały i przemówienia V tomu mocno akcentują konieczność samoreformy jako historycznej metody zapobiegania upadkowi rządów. Korupcja jest nazywana "rakiem na witalności i zdolnościach Partii", a KPCh ma utrzymywać zerową tolerancję wobec tego zjawiska, karząc "tygrysy", "muchy" i "lisy". W zachodnim konstytucjonalizmie odpowiedzią na ryzyko zepsucia władzy jest podział kompetencji, wolne media, niezależne sądy, wybory, jawność i konkurencja polityczna. W doktrynie Xi rozwiązaniem jest wewnętrzna dyscyplina Partii, inspekcje, selekcja kadr, edukacja ideologiczna, kontrola oraz antykorupcyjna mobilizacja. Mówiąc brutalnie: Zachód zakłada, że władzy nie wolno ufać, dlatego trzeba ją ograniczać z zewnątrz. Xi zakłada, że Partia musi umieć oczyszczać się od wewnątrz, gdyż bez tej zdolności państwo utraci sterowność. To zasadnicza różnica w podejściu.

Samoreforma może być realnym narzędziem dyscyplinowania aparatu, ale może też służyć konsolidacji władzy, eliminacji rywali i wzmacnianiu strachu. Kampania antykorupcyjna potrafi autentycznie ograniczać patologie niszczące zaufanie społeczne, lecz jednocześnie tworzy atmosferę, w której każdy urzędnik wie, że jego kariera zależy nie tylko od prawa, lecz od politycznego odczytania jego lojalności. "Tygrysy, muchy i lisy" to metafora sugestywna, niemal literacka. W praktyce oznacza system, w którym centrum rezerwuje sobie prawo do uderzenia w najwyższych, najniższych i uciekających. Żadne zwierzę w tym bestiariuszu nie powinno spać spokojnie.

Z perspektywy państwowej narzędzie to pełni potężną funkcję performatywną. Pokazuje ludowi, że Partia potrafi karać własnych ludzi; aparatowi – że nikt nie jest całkowicie nietykalny; a światu – że centrum panuje nad peryferiami władzy. Jednocześnie wzmacnia samego przywódcę jako źródło oczyszczenia. Xi staje się nie tylko strategiem modernizacji, lecz strażnikiem moralnej sprawności Partii. W figurze cesarsko-mandaryńskiej oznacza to, że Władca nie tylko wskazuje Drogę, ale również pilnuje, by urzędnicy nie zamienili jej w prywatny trakt do własnych majątków. Władza korumpuje, powiada zachodni aforyzm. Xi dopowiada: dlatego Partia musi mieć władzę również nad własną korupcją.

Widać, jak głęboko chińska doktryna łączy moralność z administracją. Walka z korupcją nie jest wyłącznie problemem karnym, lecz kwestią kosmologiczną państwa. Korupcja rozrywa więź między Partią a ludem, niszczy wiarygodność ideologii, tworzy prywatne księstwa w aparacie, przechwytuje zasoby rozwojowe, rodzi cynizm i osłabia zdolność realizacji planu. Jeśli Partia ma prowadzić naród ku odrodzeniu, musi wykazać, że nie jest kastą pasożytniczą. Dlatego antykorupcja ma wymiar rytualny: oczyszcza ciało polityczne, odnawia przysięgę wspólnoty i przypomina, że prywatny interes urzędnika nie może zwyciężyć nad dobrem państwa. W liberalnej demokracji podobna retoryka brzmiałaby podejrzanie patetycznie; w chińskim kodzie politycznym patos jest częścią technologii władzy.

Ważnym elementem tej konstrukcji jest bezpieczeństwo, wskazane w źródłach jako fundament przetrwania narodu w świecie turbulencji i zmian. W doktrynie Xi nie jest ono osobnym resortem ani jedynie reakcją na zagrożenia militarne – to kategoria ogólnopaństwowa. Obejmuje suwerenność, żywność, energię, technologie, dane, stabilność społeczną, ideologię, terytorium, zdrowie publiczne, łańcuchy dostaw, cyberprzestrzeń i morale aparatu. To podejście holistyczne ma swoją logikę: w epoce rywalizacji systemowej każda zależność może stać się słabością. Ma jednak też ciemną stronę: jeśli wszystko jest bezpieczeństwem, to wszystko może zostać podporządkowane jego logice. A kiedy tak się dzieje, obywatel łatwo staje się potencjalnym ryzykiem.

Tensja ta dotyczy szczególnie społeczeństwa obywatelskiego. W systemie liberalnym ma ono prawo istnieć obok państwa, czasem przeciw niemu, a czasem mimo niego. W systemie Xi społeczeństwo jest pożądane jako aktywne, produktywne, konsultacyjne, lokalnie zaangażowane, moralnie zdyscyplinowane i narodowo lojalne, lecz nie jako autonomiczne centrum władzy normatywnej. Organizacja społeczna ma wzmacniać tkankę państwa, a nie tworzyć konkurencyjny układ odpornościowy przeciw niemu. To dlatego chiński model potrafi jednocześnie promować uczestnictwo i ograniczać niezależność. Dla zachodniego oka to sprzeczność; dla chińskiej doktryny – rozróżnienie między energią społeczną użyteczną a chaotyczną.

Demokracja ludowa całego procesu staje się częścią większej architektury: Partia wyznacza kierunek, prawo organizuje procedury, konsultacje zbierają informacje, kadry wdrażają decyzje, antykorupcja oczyszcza aparat, bezpieczeństwo spina system, a ideologia nadaje temu sens historyczny. To nie jest demokracja jako otwarta arena, lecz jako system kanałów. Woda ma płynąć korytem wyznaczonym przez inżyniera. Zachód uważa, że rzeka polityki czasem musi wylać, aby oczyścić bieg. Xi uważa, że powódź oznacza katastrofę.

Sterowność państwa między efektywnością a ryzykiem ciszy

W tym miejscu powracamy do fundamentalnej różnicy cywilizacyjnej: jedni ufają kontrolowanemu konfliktowi, drudzy zaś kontrolowanej harmonii. Nie sposób pominąć pytania najtrudniejszego: czy system pozbawiony realnej alternacji władzy potrafi w perspektywie długofalowej korygować własne błędy? Zwolennik chińskiego modelu odpowie, że Partia – dzięki skali, eksperckości, planowaniu i kanałom konsultacji – potrafi reagować szybciej niż skłócone demokracje liberalne. Krytyk zauważy natomiast, że brak wolnych mediów, niezależnych sądów i opozycji zwiększa ryzyko ukrywania problemów, zawęża dopływ informacji zwrotnej i prowadzi do karania posłańców złych wiadomości. Obie tezy mają swoją wagę.

Chiński system może być niezwykle skuteczny, gdy centrum właściwie rozpozna cel, lecz staje się niebezpiecznie zamknięty, gdy to samo centrum popełni błąd. W demokracji liberalnej błąd często rodzi chaos i opóźnienie; w systemie scentralizowanym błąd może uzyskać mundur, budżet i plan pięcioletni. Z perspektywy Fundacji Dobre Państwo najistotniejsze nie jest tu proste wartościowanie, lecz lekcja instytucjonalna. Chiny pokazują, że państwo zdolne do realizacji długiej strategii musi dysponować narzędziami koordynacji, kształcenia kadr, egzekwowania odpowiedzialności, ochrony zasobów i formowania wspólnego języka. Jednocześnie dowodzą, że cena takiej sterowności może obejmować ograniczenie pluralizmu, podporządkowanie prawa politycznemu centrum i redukcję jednostki do funkcji w projekcie wspólnotowym. Państwo liberalne, które nie posiada strategii, przegrywa z państwem sterownym. Państwo sterowne, które nie posiada wolności, ryzykuje, że pomyli ciszę z konsensem. Cisza bywa najdroższym rodzajem informacji, bo dociera do centrum dopiero wtedy, gdy jest już hukiem.

Warto powrócić do figury Xi jako współczesnego amalgamatu Cesarza i Mandaryna. Cesarz zapewnia jedność celu, Mandaryn – administracyjną precyzję. Partia daje mobilizację i dyscyplinę, prawo procedurę, lud legitymizację, technologia skalę, a bezpieczeństwo uzasadnienie. Razem tworzą model państwa, które nie chce być „zarządzane" w zachodnim sensie technokratycznym, lecz prowadzone. Xi nie jest w tej konstrukcji jedynie premierem projektu rozwojowego – jest interpretatorem Drogi. A Droga, jak każda wielka kategoria cywilizacyjna, nie znosi łatwo konkurencyjnych map.

Demokracja ludowa całego procesu jest jednocześnie obietnicą i ostrzeżeniem. Obietnicą, gdyż mówi społeczeństwu: będziecie słyszani, włączeni, prowadzeni, chronieni i objęci wspólnym planem. Ostrzeżeniem, bo zaznacza: uczestnictwo nie oznacza prawa do rozmontowania porządku definiującego waszą wspólnotę. Rządy prawa są tu jednocześnie modernizacją państwa i granicą

liberalnych oczekiwań, a Partia źródłem koordynacji i monopolistą sensu politycznego. System przypomina wielką tamę: pozwala spiętrzyć energię społeczeństwa i skierować ją na turbiny modernizacji. Każda tama wymaga jednak zaufania, że inżynierowie wiedzą, co robią, a woda rzeczywiście płynie tak, jak przewidziano w planie.

Ten sam model myślenia zostaje wyniesiony poza granice Chin. Xi Jinping nie buduje doktryny wyłącznie po to, aby uporządkować państwo; czyni to również po to, by Chiny mogły przemawiać do świata jako mocarstwo cywilizacyjne, a nie tylko wielka gospodarka. Różnica jest zasadnicza.

Chińska oferta jako alternatywa dla zachodniej modernizacji

Wielka gospodarka sprzedaje towary, kredyty, aplikacje i infrastrukturę. Mocarstwo cywilizacyjne sprzedaje także język przyszłości. Kto go posiada, nie musi podbijać wszystkich fortec; wystarczy, że inni zaczną opisywać własne problemy jego słownikiem. W źródłach dyplomacja Xi osadzona jest w diagnozie świata jako przestrzeni „turbulencji i zmian". Bezpieczeństwo narodowe ma być fundamentem przetrwania narodu, a polityka zagraniczna Chin ma promować wizję „wspólnoty ze wspólną przyszłością dla ludzkości". Chiny odrzucają hegemonizm, unilateralizm i „mentalność zimnowojenną", deklarując poparcie dla multilateralizmu, ONZ, BRICS oraz Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Ten zestaw pojęć nie jest przypadkowy – to słownik globalnej kontrpropozycji.

Zachód dysponuje sojuszami, sankcjami, wartościami liberalnymi, instytucjami Bretton Woods i pamięcią własnego przywództwa. Chiny odpowiadają: prawdziwy multilateralizm, rozwój, bezpieczeństwo niepodzielne, cywilizacyjna różnorodność, Globalne Południe, suwerenna równość i prawo każdego państwa do własnej drogi. Ta retoryka jest atrakcyjna dla wielu państw, ponieważ nie zaczyna rozmowy od pouczenia. Nie mówi: zanim otrzymasz uznanie, musisz stać się do nas podobny. Mówi raczej: twoja odmienność jest prawem, twoja suwerenność wartością, a twoja droga rozwoju nie musi być zachodnia. Oczywiście w polityce międzynarodowej komplement bywa formą inwestycji. Pekin nie głaszcze Globalnego Południa po ramieniu z czystej czułości.

Robi to, gdyż rozumie demografię, zasoby, wagę głosów w organizacjach międzynarodowych, rynki, infrastrukturę, porty, surowce, standardy cyfrowe i pamięć kolonialną. Jednak skuteczna dyplomacja zawsze zaczyna się od rozpoznania cudzego głodu. Zachód zbyt często przynosił kazanie.

Chiny przynoszą drogę, most, kredyt, kabel, aplikację i zdanie: „nie musicie nas kochać, wystarczy, że z nami budujecie". To mniej romantyczne niż prawa człowieka, ale dla wielu rządów znacznie bardziej namacalne. W chińskiej wizji „dyplomacji wielkiego państwa" nie chodzi zatem tylko o klasyczne stosunki międzypaństwowe, lecz o przebudowę hierarchii prestiżu. Przez dekady świat był uczony, że Zachód jest centrum normatywnym, a reszta świata dopiero dojrzewa do jego standardów. Xi próbuje odwrócić tę pedagogikę. Chiny występują jako cywilizacja stara, państwo skuteczne i gospodarka przyszłości – rzecznik świata rozwijającego się oraz strażnik zasady, że modernizacja nie jest równoznaczna z okcydentalizacją. Chińska modernizacja rozbija mit utożsamienia postępu z westernizacją, oferując krajom rozwijającym się nową ścieżkę sukcesu na ich własnych warunkach. To być może najważniejszy element chińskiej miękkiej siły: Pekin nie mówi wyłącznie „kupcie od nas", lecz: „wasza historia nie musi kończyć się imitacją Zachodu".

Należy rozróżnić trzy poziomy chińskiej oferty. Pierwszy jest infrastrukturalny: drogi, porty, koleje, elektrownie, sieci, inwestycje, łączność i przepływy handlowe. Drugi jest instytucjonalny: BRICS, Szanghajska Organizacja Współpracy, Inicjatywa Pasa i Szlaku oraz Globalna Inicjatywa Rozwoju, Globalna Inicjatywa Bezpieczeństwa i Globalna Inicjatywa Cywilizacyjna. Trzeci jest aksjologiczny: prawo do własnej drogi, nieingerencja, suwerenność, antyhegemonizm, wielobiegunowość i wspólnota losu ludzkości. Dopiero suma tych trzech poziomów tworzy pełną doktrynę wpływu.

Geopolityka w betonie i retoryka antyhegemonii

Sama autostrada jest jedynie inwestycją. Jednak droga połączona z kredytem, standardem technicznym, zależnością logistyczną i narracją o antyhegemonii staje się geopolityką w betonie. Chiny kreują się na państwo odrzucające politykę siły, mentalność zimnowojenną oraz ingerencję w wewnętrzne sprawy innych krajów. Xi Jinping otwarcie krytykuje jednostronne sankcje, protekcjonizm i tworzenie ekskluzywnych bloków.

Jednocześnie podkreśla, że niezależnie od wzrostu potęgi, Pekin nie będzie dążył do hegemonii. To klasyczna formuła mocarstwa aspirującego do przebudowy ładu: deklaruje uniwersalne zasady, które jednocześnie delegitymizują przewagi dotychczasowego lidera. Gdy USA mówiły o wolności żeglugi i liberalnym porządku, posługiwały się językiem wzmacniającym ich rolę. Gdy Chiny mówią o antyhegemonii i prawdziwym multilateralizmie, robią to samo. W polityce międzynarodowej nawet cnota lubi mieć własny port przeładunkowy.

Nie oznacza to, że chińska krytyka Zachodu jest bezzasadna. Europa i Ameryka rzeczywiście stosowały podwójne standardy, narzucały sankcje i łączyły liberalną retorykę z twardym interesem. Chiny trafnie rozpoznają zmęczenie wielu państw moralnym protektoratem Zachodu. Nie oznacza

to jednak, że chińska alternatywa jest bezinteresowna. Zasada nieingerencji może chronić suwerenność słabszych, ale służy też wygodnej współpracy z autorytarnymi elitami. Antyhegemonizm bywa obroną pluralizmu, lecz może być również językiem nowej strefy wpływów. Krytyka bloków brzmi wiarygodnie tylko do momentu, gdy buduje się sieć zależności tak gęstą, że blok nie musi już nazywać się blokiem.

Chińska dyplomacja dysponuje potężnym atutem: mówi językiem szacunku. Podkreśla równość państw niezależnie od ich siły czy bogactwa oraz prawo każdego narodu do wyboru własnej ścieżki rozwoju. Dla krajów doświadczonych kolonializmem lub presją mocarstw ta fraza ma realną moc. Zachód często zapomina, że pamięć upokorzenia jest walutą polityczną. Chiny przekuliły wspomnienie własnego „stulecia upokorzeń" w empatię strategiczną wobec tych, którzy czują się lekceżeni lub spychani na peryferie. Nie musi to być empatia sentymentalna – wystarczy, że jest użyteczna.

W tej strukturze kluczowe znaczenie ma Globalne Południe. Dla Chin nie jest ono kategorią geograficzną, lecz figurą historycznej większości, która ma zakwestionować zachodni monopol na normy. Pekin występuje tu jako rzecznik świata wschodzącego, choć sam jest już mocarstwem globalnym. To zręczna pozycja: bycie jednocześnie potężnym i „niezachodnim", członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ i krytykiem dominacji Zachodu. Chiny stoją jedną nogą w klubie mocarstw, a drugą na trybunie państw domagających się nowego podziału głosu. Taka gimnastyka geopolityczna wymaga sprawności; Pekin ćwiczy ją od lat, a BRICS jest tu narzędziem szczególnie istotnym.

Na Zachodzie BRICS bywa traktowany jako luźny format pełen wewnętrznych sprzeczności. To prawda, ale właśnie dlatego nie wolno go lekceważyć. Nie każda instytucja zmienia świat poprzez spójność podobną do NATO; niektóre robią to, dając nową scenę i poczucie, że dotychczasowy porządek nie jest jedynym możliwym. BRICS nie musi być antyzachodnim blokiem, by osłabiać symboliczny monopol Zachodu. Wystarczy, że tworzy przestrzeń konsultacji i dyplomatycznego prestiżu. Nie trzeba mieć jednego hymnu, aby wspólnie stwierdzić, że dotychczasowy dyrygent gra zbyt długo solo.

Szanghajska Organizacja Współpracy pełni inną funkcję: łączy bezpieczeństwo Eurazji z walką z separatyzmem i terroryzmem. W chińskiej doktrynie ma ona znaczenie symboliczne – pokazuje, że porządek bezpieczeństwa nie musi opierać się na amerykańskich gwarancjach, lecz może być organizowany przez formaty, w których Chiny są centralnym aktorem. To przejście od adaptacji do istniejących instytucji do współtworzenia alternatyw. Te ostatnie są jak równoległe drogi: początkowo wyglądają jak objazd, po latach mogą stać się główną trasą.

Najszerszą platformą pozostaje Inicjatywa Pasa i Szlaku. To geopolityczna gramatyka łączności. Porty, koleje i systemy cyfrowe tworzą fizyczną mapę wpływu, ale równie ważna jest mapa wyobraźni: obraz Chin jako państwa, które łączy, a nie dzieli; buduje, a nie bombarduje; dostarcza konkret, a nie abstrakcyjne kazania. Oczywiście za każdym kredytem stoją ryzyka długu i zależność od wykonawców. Jednak w polityce percepcja jest połową sukcesu. Gdy jeden aktor kojarzy się z kontrolą, a drugi z mostem, ten drugi ma przewagę już na starcie – nawet jeśli most prowadzi do magazynu jego właściciela.

Chińska oferta globalna jako alternatywa dla zachodniego modelu ładu

Trzy globalne inicjatywy Xi – rozwoju, bezpieczeństwa i cywilizacji – stanowią ideologiczną nadbudowę tej ekspansji. Globalna Inicjatywa Rozwoju zakłada, że w centrum międzynarodowej agendy powinny znaleźć się redukcja ubóstwa, bezpieczeństwo żywnościowe, industrializacja oraz realizacja celów modernizacyjnych. Globalna Inicjatywa Bezpieczeństwa głosi z kolei, że bezpieczeństwo jest niepodzielne; nie wolno budować go kosztem innych, a mentalność zimnowojenną i jednostronne sankcje należy odrzucić. Z kolei Globalna Inicjatywa Cywilizacyjna postuluje, by świat nie narzucał jednego modelu kulturowego i politycznego, lecz uznał różnorodność dróg modernizacji oraz dialog cywilizacji. W notatce źródłowej te trzy ramy wskazano jako elementy globalnego współdziałania i budowy „wspólnoty ze wspólną przyszłością dla ludzkości". To niezwykle inteligentny układ: rozwój odpowiada na głód materialny, bezpieczeństwo na lęk przed chaosem, a cywilizacja na potrzebę godności. W trzech pojęciach Xi próbuje objąć fundamentalne potrzeby państw niezachodnich: chcemy się rozwijać, chcemy przetrwać, chcemy być sobą. Zachód często odpowiadał: rozwój tak, ale z reformami; bezpieczeństwo tak, ale w naszym systemie sojuszy; tożsamość tak, ale pod warunkiem zgodności z naszym katalogiem wartości. Chiny mówią: rozwój bez upokorzenia, bezpieczeństwo bez podporządkowania, tożsamość bez westernizacji.

Nawet jeśli oferta ta jest podszyta interesem, nie wolno udawać, że nie brzmi atrakcyjnie. Polityka światowa nie jest konkursem czystości intencji, lecz skuteczności obietnic. Formuła „wspólnoty ze wspólną przyszłością dla ludzkości" okazuje się w tym systemie najambitniejsza, gdyż wykracza poza zwykły interes narodowy. Ma ukazać Chiny jako odpowiedzialne wielkie państwo, które nie dąży do dominacji, lecz do harmonizacji świata. Zgodnie z notatką źródłową hasło to ma charakter eksportowy i przedstawia Państwo Środka jako pokojową potęgę. Język ten jest jednocześnie miękki i twardy. Miękki, gdy mówi o ludzkości, wspólnym losie i harmonii; twardy, gdyż zakłada

przebudowę globalnej hierarchii tak, by chińska wizja stała się jednym z głównych punktów odniesienia. Każda wspólna przyszłość potrzebuje architekta, a Pekin bardzo grzecznie sugeruje, że ma już gotowe plany. Tu niezbędna jest krytyczna czujność.

Czy „wspólna przyszłość" oznacza rzeczywistą wielobiegunowość, czy świat bardziej przyjazny chińskim interesom? Czy „prawdziwy multilateralizm" to demokratyzacja stosunków międzynarodowych, czy osłabienie instrumentów nacisku Zachodu? Czy „dialog cywilizacji" oznacza szacunek dla różnorodności, czy immunitet dla autorytarnych modeli rządzenia? Czy „nieingerencja" broni suwerenności, czy blokuje solidarność z obywatelami represjonowanymi przez własne państwa? Uczciwa analiza musi pozostawić te pytania otwartymi. Propaganda zaczyna się tam, gdzie pytanie uznaje się za zdradę. Nauka zaczyna się tam, gdzie nawet elegancka doktryna musi zdjąć buty i wejść na wagę dowodów. Zachód musi zadać sobie trudniejsze pytanie: dlaczego chińska narracja znajduje odbiorców? Łatwo zrzucić to na pieniądze, propagandę czy zależności kredytowe. Czasem tak jest, ale nie zawsze. Chińska oferta działa również dlatego, że Zachód utracił część własnej wiarygodności. Państwa rozwijające się pamiętają kolonializm, interwencje, kryzysy zadłużenia i moralność stosowaną wybiórczo. Kiedy Xi mówi o podwójnych standardach, wielu słuchaczy nie potrzebuje przypisów – mają własne archiwum. Zachód, który nie rozlicza własnej hipokryzji, oddaje Chinom darmową amunicję retoryczną. Pekin nie zostawia amunicji na ziemi. Zbiera ją bardzo starannie.

Chińska dyplomacja wielkiego państwa czerpie również z głębokiej tradycji cywilizacyjnej. Państwo Środka przez wieki postrzegało siebie jako centrum ładu, promieniujące kulturą, rytuałem, administracją i prestiżem.

Modernizacja archetypu centrum i eksport sprawczości

Współczesne Chiny oczywiście nie kopiują prostego modelu trybutarnego. Świat suwerennych państw, globalnej gospodarki, organizacji międzynarodowych i technologii cyfrowych jest dziś zupełnie inny. Archetyp centrum nie zniknął jednak całkowicie – został zmodernizowany. Dawniej do centrum przybywały poselstwa, dary i uznanie ceremonialne; dziś prowadzą do niego łańcuchy dostaw, kable światłowodowe, kredyty infrastrukturalne, standardy technologiczne, uczelnie, platformy handlowe i fora wielostronne. Rytuał uległ zmianie, ale pytanie pozostało: kto siedzi w środku mapy? „Państwo Środka" nie jest tylko nazwą geograficzną. Jest programem wyobraźni.

Chiny chcą być punktem, wokół którego inni muszą orientować swoje kalkulacje. Nie wszyscy mają być sojusznikami Pekinu, przyjmować chiński model czy mówić językiem KPCh. Wystarczy, że nikt nie będzie mógł układać przyszłości bez uwzględnienia Chin. Dominacja nie musi oznaczać

okupacji ani bezpośredniego podporządkowania; wystarczy eksport aksjologii, standardów i modelu skuteczności. Jeżeli inne państwa uwierzą, że rozwój wymaga silnego państwa, dyscypliny infrastrukturalnej, kontroli danych, prymatu bezpieczeństwa, niechęci do liberalnej ingerencji i podziwu dla długiego planu, to Chiny wygrają część sporu – nawet tam, gdzie nie powiewa ich flaga. Zachód często przecenia znaczenie deklarowanych sojuszy, a nie docenia wagi imitacji administracyjnej. Państwa rzadko kopiują konstytucje; częściej kopiują metody skuteczności. Jeśli chiński model udowodni, że można szybko budować, zarządzać cyfrowo, tłumić chaos i rozwijać przemysł, zachowując suwerenność wobec Zachodu, wiele elit uzna go za atrakcyjny bez potrzeby formalnego ogłaszania „sinizacji". To jest właśnie miękka siła twardego państwa. Nie polega ona na tym, że wszyscy kochają chińską kulturę, lecz na tym, że zaczynają zazdrościć chińskiej sprawczości. Zazdrość sprawczości jest jednym z najmocniejszych paliw politycznych.

Oczywiście, chińska droga ma swoje koszty i ograniczenia. Infrastruktura może prowadzić do zależności finansowej, partnerstwo tworzyć asymetrię, a nieingerencja wzmacniać lokalne elity przeciwko społeczeństwom. Technologia może eksportować standardy nadzoru, a wielobiegunowość stać się konkurencją mocarstw rozgrywaną na terytorium słabszych państw. Wspólna przyszłość brzmi pięknie, lecz kluczowe pytanie brzmi: kto pisze regulamin wspólnoty? W historii imperia rzadko nazywały się imperiami; zazwyczaj mówiły o pokoju, porządku, cywilizacji, misji, bezpieczeństwie albo rozwoju. Słownik dobroci jest starym znajomym potęgi. Trzeba słuchać nie tylko rzeczowników, ale i czasowników: kto finansuje, buduje, kontroluje, uzależnia, ustala standardy, posiada dane i rozstrzyga spory.

Najbardziej wyrafinowanym elementem chińskiej dyplomacji jest połączenie skromności deklaratywnej z ambicją strukturalną. Chiny twierdzą, że nie chcą hegemonii, a jednocześnie budują system, w którym ich znaczenie staje się nieusuwalne. Mówią o szacunku dla różnorodności dróg, promując własną jako dowód na to, że Zachód nie jest konieczny. Mówią o wspólnej przyszłości, pracując nad tym, by miała ona chińską infrastrukturę, kredyty, standardy, platformy i semantykę. W ich rozumieniu nie musi to być sprzeczność. Może to być definicja odpowiedzialnego mocarstwa: jesteśmy tak wielcy, że pomagając sobie, organizujemy przestrzeń także dla innych. Problem polega na tym, że inni mogą z czasem odkryć, iż przestrzeń ta została umeblowana bez pytania o ich gust.

Dla Fundacji Dobre Państwo najważniejszy wniosek brzmi: chińska dyplomacja nie jest dodatkiem do modernizacji, lecz jej zewnętrznym ramieniem. Wewnętrznie Partia organizuje lud, kadry, gospodarkę realną, technologię, bezpieczeństwo i prawo. Zewnętrznie Chiny organizują pojęcia, formaty współpracy, infrastrukturę, instytucje i aspiracje świata niezachodniego. To ta sama logika sterowności, tylko przeniesiona z poziomu państwa na system międzynarodowy. Xi nie chce jedynie

silnych Chin w istniejącym świecie; chce świata przebudowanego tak, by chińska siła wydawała się naturalna, uzasadniona, potrzebna i stabilizująca.

Rywalizacja z Chinami nie będzie zatem wyłącznie walką o PKB, flotę, chipy, AI, baterie, porty czy satelity. Będzie rywalizacją o definicję porządku. Czy ma on opierać się na liberalnym uniwersalizmie, czy na pluralizmie cywilizacyjnym? Czy prawa jednostki mają być normą ponadpaństwową, czy sprawą wewnętrznej kultury politycznej? Czy rozwój ma być warunkowany reformami politycznymi, czy zdolnością państwa do dostarczenia infrastruktury i stabilności? Czy multilateralizm ma wzmacniać normy liberalne, czy neutralizować dominację Zachodu? Czy przyszłość będzie wspólna dlatego, że uznajemy wspólne prawa, czy dlatego, że uzgadniamy interesy pod kierunkiem największych graczy?

W tym sporze Chiny mają przewagę długiego planu. Zachód dysponuje wolnością, innowacyjnym chaosem, niezależną nauką i zdolnością samokrytyki. Przewagi Zachodu działają jednak tylko wtedy, gdy nie zamieniają się w samozadowolenie. Wolność bez strategii staje się hałasem, samokrytyka bez sprawczości – rytuałem bezsilności, a innowacyjny chaos bez infrastruktury – targowiskiem aplikacji, które nie potrafią wyprodukować własnych baterii.

Xi pokazuje światu państwo, które potrafi powiedzieć: „wiemy, czego chcemy za trzydzieści lat". Zachód zbyt często odpowiada: „zobaczymy po następnych wyborach". Demokracja nie musi oznaczać krótkowzroczności. Ale jeśli ją oznacza, to nie dziwmy się, że inni wybierają mandaryna z planem zamiast trybuna z hashtagiem.

Zjednoczenie narodowe jako fundament odrodzenia i leczenie historycznych ran

Zjednoczenie narodowe: Hongkong, Makau, Tajwan i granice chińskiej harmonii. To tutaj wielka doktryna polityczna znajduje punkt, w którym język pojednania przechodzi próbę twardości. W przypadku Xi Jinpinga takim obszarem jest zjednoczenie narodowe. To właśnie tu „wspólnota ze wspólną przyszłością dla ludzkości" spotyka się z bezwzględną zasadą integralności terytorialnej. To tu harmonia przestaje być poetycką figurą, a staje się mapą, granicą, flotą, ustawą, sankcją, lojalnością i gotowością użycia siły.

W tym miejscu najłatwiej dostrzec, że chińska doktryna nie jest ani pacyfistycznym humanizmem, ani prostą apologią ekspansji. Jest projektem państwa-cywilizacji, które uznaje pokój za wartość, lecz odmawia prawa do separacji, jeśli narusza ona wyobrażenie historycznej jedności narodu chińskiego.

Zjednoczenie narodowe zostało przedstawione jako nieodzowny element „Wielkiego Odrodzenia Narodu Chińskiego" – historyczna konieczność i warunek nowej ery socjalizmu o chińskiej specyfice. Proces ten, zintegrowany z harmonogramem modernizacji państwa, nie jest poboczną kwestią dyplomatyczną, lecz częścią strategicznej konstrukcji połowy XXI wieku. Tajwan, Hongkong i Makau nie są w doktrynie Xi jedynie problemami administracyjnymi czy regionalnymi. Stanowią sprawdzian tego, czy Państwo Środka potrafi odzyskać pełnię własnego porządku po epoce upokorzeń, traktatów nierównych, kolonialnych presji i zewnętrznych ingerencji. Suwerenność nie jest tu abstrakcyjną kategorią prawa międzynarodowego. Jest leczeniem historycznej rany.

Hongkong i Makau zajmują w tej konstrukcji miejsce szczególne; są dowodem na to, że zasada „jeden kraj, dwa systemy" może być przedstawiana przez Pekin jako formuła elastyczności imperium. Chiny nie muszą natychmiast ujednolicać wszystkiego, aby uznać to za swoje. Mogą tolerować odrębność prawną, gospodarczą i administracyjną, o ile zostanie ona wpisana w nadrzędność państwa centralnego i polityczną lojalność wobec Chin. Dokument wskazuje, że wobec Hongkongu i Makau utrzymana zostaje polityka „jeden kraj, dwa systemy", przy czym nacisk położono na wymóg, by regionami tymi administrowali wyłącznie „patrioci", co ma chronić bezpieczeństwo narodowe przed siłami antychińskimi.

Słowo „patrioci" jest kluczem do zrozumienia chińskiej semantyki politycznej. W liberalnej demokracji patriotyzm może być pluralistyczny, polemiczny, a nawet radykalnie opozycyjny wobec rządu; obywatel może sprzeciwić się państwu w imię dobra ojczyzny. W doktrynie Xi patriotyzm zostaje ściśle powiązany z lojalnością wobec jedności państwowej i przywództwa Partii. Krytyka lokalnych nadużyć może być dopuszczalna, lecz kwestionowanie fundamentu suwerenności lub roli centrum jest traktowane jako zagrożenie. W efekcie patriotyzm przestaje być jedynie uczuciem wspólnotowym – staje się kryterium dopuszczenia do zarządzania.

Nie każdy obywatel może być politycznym gospodarzem regionu. Gospodarzem zostaje ten, kto potwierdza aksjomat: jeden kraj jest pierwszy, dwa systemy są drugie. Hongkong staje się w ten sposób laboratorium granic autonomii.

Prymat jedności narodowej nad autonomią polityczną

Zachodnia interpretacja często dostrzega w tych działaniach ograniczanie wolności politycznych, represje wobec ruchów demokratycznych i zawężanie przestrzeni obywatelskiej. Perspektywa chińska mówi natomiast o przywracaniu porządku, kończeniu chaosu, ochronie bezpieczeństwa narodowego i zabezpieczaniu regionu przed zewnętrzną manipulacją.

Obie narracje nie spotykają się, gdyż opierają się na odmiennej hierarchii wartości. Zachód wychodzi od praw jednostki i pluralizmu; Pekin zaczyna od suwerenności, stabilności i niepodważalności państwowego centrum. Dla liberalnego obserwatora autonomia bez swobody opozycji jest autonomią ułomną. Dla Pekinu autonomia bez lojalności jest luką bezpieczeństwa.

Makau w tej układance jest mniej konfliktowe, ponieważ nie stało się globalnym symbolem masowych protestów czy geopolitycznego sporu o demokrację. Właśnie dlatego stanowi dla Pekinu wygodny przykład tego, jak formuła „jeden kraj, dwa systemy" może funkcjonować bez dramatycznego starcia ulicy z centrum. W oficjalnej logice Makau potwierdza, że wysoki stopień autonomii jest możliwy, o ile nie przekształca się on w polityczną kontestację suwerenności. Hongkong pokazuje natomiast, że gdy autonomia zaczyna być interpretowana przez część społeczeństwa jako prawo do głębszej odrębności politycznej, centrum odpowiada legalizacją kontroli. W obu przypadkach mechanizm pozostaje ten sam: różnorodność jest dopuszczalna, dopóki nie narusza jedności. Różnica nie może stać się konkurencyjną suwerennością.

Jeszcze ostrzej widać to w kwestii Tajwanu. Stanowisko Xi wobec wyspy opisuje dążenie do „kompletnego zjednoczenia", postrzeganego jako historyczny wymóg dla narodu chińskiego. Chiny wykazują determinację w obronie suwerenności przed separatyzmem i ingerencją mocarstw zewnętrznych. Dla Pekinu Tajwan nie jest „sąsiednim państwem", z którym należy ułożyć relacje, lecz częścią narodowego ciała, czasowo oddzieloną przez historię, geopolitykę, wojnę domową i zewnętrzne wsparcie. Język Xi ma tu charakter nie tylko strategiczny, ale niemal rodzinno-organiczny. Przywołana w notatce źródłowej fraza „krew jest gęstsza od wody" ma przypominać rodakom po obu stronach cieśniny o wspólnych korzeniach i jednej wielkiej rodzinie.

Obok rodzinnej metafory pojawia się zdanie absolutne: „Tajwan jest chińskim Tajwanem". To już nie zaproszenie do sentymentalnej wspólnoty, lecz orzeczenie ontologiczne. W takiej formule nie ma miejsca na referendum tożsamościowe, zewnętrzne gwarancje bezpieczeństwa ani liberalną tezę o samostanowieniu rozumianym jako prawo do secesji. Z perspektywy Pekinu Tajwan nie wybiera, czy jest chiński; może co najwyżej wybrać sposób powrotu do jedności — tempo, formę i warunki — o ile nie przekroczy czerwonej linii niepodległości. Tu właśnie język „więzów krwi" styka się z językiem nieprzekraczalności.

Rodzina może być czuła, ale ojciec trzyma klucze do bramy. Wyraźnie wskazano, że choć priorytetem jest pokojowe zjednoczenie, Chiny „nigdy nie obiecają wyrzeczenia się użycia siły" wobec separatystów zbrojnych oraz zewnętrznych ingerencji.

To zdanie jest jednym z kluczowych punktów całej doktryny, gdyż ujawnia jej granicę. Pokój jest preferencją, ale nie absolutem. Zjednoczenie jest celem, a integralność terytorialna stoi wyżej niż

liberalnie rozumiane prawo społeczności politycznej do odmowy. Pekin komunikuje: chcemy pokoju, ale nie takiego, który utrwala separację; chcemy dialogu, lecz nie o suwerenności; dążymy do stabilności, ale nie kosztem rezygnacji z roszczenia historycznego. W tej triadzie świat słyszy zarówno ofertę, jak i groźbę. Zachód często odczytuje tę postawę jako ekspansjonizm, podczas gdy Chiny widzą w zachodnim sprzeciwie ingerencję w sprawy wewnętrzne. Ponownie mamy do czynienia z dwoma systemami znaczeń, które mijają się jak dwa okręty we mgle — tylko że tym razem mgła zalega nad cieśniną o znaczeniu globalnym.

Dla Stanów Zjednoczonych i wielu państw regionu Tajwan jest elementem równowagi sił, demokracją technologiczną, producentem półprzewodników i zaporą przed dominacją Chin w zachodnim Pacyfiku. Dla Pekinu to niedokończona sprawa wojny domowej, symbol integralności narodowej i miejsce, w którym zewnętrzne mocarstwa próbują powstrzymać odrodzenie Chin. Zachód mówi: bronimy status quo; Pekin słyszy: utrwalacie podział narodu chińskiego. Pekin mówi: bronimy jedności; Tajpej słyszy: grozicie naszej wolności. To nie jest spór o jedno zdanie w komunikacie, lecz o to, kto ma prawo nazwać rzeczywistość.

Tajwan jako węzeł cywilizacyjnej rywalizacji i test mocarstwowości

Tajwan jest miejscem, w którym doktryna Xi zderza się z najtwardszą geopolityką technologii. Wyspa stanowi jeden z kluczowych punktów globalnego łańcucha półprzewodników, a półprzewodniki są krwią cyfrowej gospodarki. Jeśli w poprzednich częściach analizowaliśmy AI, nowe siły wytwórcze czy bezpieczeństwo dostaw, to Tajwan jawi się tu nie tylko jako problem narodowy, lecz jako węzeł cywilizacyjnej rywalizacji o przyszłość obliczeń. Bez chipów nie istnieją superkomputery, nowoczesna armia, centra danych, systemy autonomiczne ani zaawansowane modele sztucznej inteligencji. Dlatego Cieśnina Tajwańska jest jednocześnie granicą historyczną, militarną, gospodarczą i algorytmiczną. Kto widzi tam wyłącznie flagę, nie widzi serwerowni. Kto widzi wyłącznie serwerownię, nie widzi pamięci narodu. Oba błędy są kosztowne.

W doktrynie Xi zjednoczenie nie jest romantycznym dodatkiem do modernizacji, lecz warunkiem pełni odrodzenia. Naród, który ma „powstać z kolan”, nie może w tej logice zaakceptować trwałego rozdzielenia terytorium uznawanego za własne. Smok, który zmartwychwstał, nie może – w chińskiej narracji – pozostawić ogona w rękach cudzych strategów. Metafora ta brzmi ostro, ale oddaje emocjonalną temperaturę sporu. Dla Pekinu Tajwan to test: czy Chiny naprawdę wróciły do historii jako mocarstwo zdolne narzucać warunki własnej integralności? Jeśli nie potrafią domknąć

tej kwestii, ich odrodzenie pozostaje w oczach twardej doktryny niepełne. Jednocześnie Pekin musi kalkulować koszty.

Użycie siły mogłoby wywołać wojnę regionalną, globalny kryzys gospodarczy i sankcje, a także doprowadzić do odpływu kapitału i militaryzacji sąsiadów. Dlatego chińska strategia nie sprowadza się do prostego wyboru między wojną a rezygnacją. Jest to raczej spektrum nacisku: dyplomatycznego, gospodarczego, militarnego, psychologicznego, informacyjnego, prawnego i symbolicznego. Pekin może zwiększać presję, izolować Tajwan międzynarodowo i demonstrować siłę, utrzymując jednocześnie narrację o preferowanym pokojowym zjednoczeniu. To polityka długiego ścisku, a niekoniecznie natychmiastowe uderzenie. W tej logice kluczowe staje się pojęcie „inicjatywy". Chiny dążą do zachowania zdolności kierowania relacjami między obiema stronami Cieśniny, promując współpracę w interesie całego narodu. Sformułowanie to jest niezwykle wymowne.

Nie chodzi jedynie o reagowanie na ruchy Tajpej czy Waszyngtonu, lecz o to, by Pekin pozostał podmiotem wyznaczającym rytm, język i granice procesu. Władza nad konfliktem nie wynika tylko z posiadania armii; polega ona także na dysponowaniu kalendarzem, słownikiem i progiem eskalacji. Kto decyduje, co jest prowokacją, a co normalnością, ten steruje politycznym ciśnieniem. Warto jednak zauważyć, że tajwańska tożsamość polityczna nie jest jedynie wytworem zewnętrznych ingerencji, jak sugeruje chińska narracja. Jest efektem osobnej historii instytucjonalnej, demokratyzacji i odrębnego systemu prawnego oraz społecznego. Dla wielu mieszkańców wyspy ich wspólnota nie jest tymczasowym błędem historii, lecz realnym światem życia. I tu chińska doktryna napotyka granicę, której nie da się przekroczyć samą metaforą krwi.

Wspólne pochodzenie nie musi oznaczać zgody na wspólne państwo. Rodzina bywa argumentem emocjonalnym, ale nowoczesna polityka pyta o zgodę rządzonych. Pekin odpowiada: zgoda nie może dotyczyć rozbicia narodu. Tajwan odpowiada: naród bez zgody staje się przymusem. To dramat, a nie łamigłówka. Zachodnia analiza powinna zatem zachować ostrożność.

Kwestia Tajwanu jako stalowy kręgosłup doktryny

Nie wolno instrumentalizować Tajwanu, traktując go wyłącznie jako pionka w rywalizacji z Chinami. Jeśli Zachód mówi o obronie tajwańskiej demokracji, musi pamiętać, że dla mieszkańców wyspy nie chodzi o abstrakcyjną planszę geopolityczną, lecz o ich bezpieczeństwo, życie, gospodarkę, rodziny i przyszłość. Jednocześnie nie można udawać, że Tajwan jest sprawą lokalną, pozbawioną znaczenia dla globalnej równowagi. W epoce półprzewodników lokalność umarła w laboratorium litograficznym.

Kryzys w Cieśninie Tajwańskiej mógłby wstrząsnąć światową gospodarką silniej niż niejeden konflikt naftowy XX wieku. W takim układzie mapa polityczna i technologiczna nakładają się na siebie niczym dwie warstwy tego samego ostrzeżenia. Z perspektywy Xi kwestia Tajwanu jest także testem wiarygodności Partii wobec własnego społeczeństwa. Skoro przez dekady zjednoczenie wpisywano w narrację wielkiego odrodzenia, Partia nie może łatwo zrezygnować z tego celu bez osłabienia własnego mitu. Każde mocarstwo bywa więźniem własnych obietnic. Gdy przez lata wmawia się narodowi, że pewien cel jest historyczną koniecznością, pole manewru drastycznie maleje. Polityka staje się zakładnikiem retoryki. Xi może zarządzać tempem, ale nie może publicznie zakwestionować kierunku. To jedna z kluczowych cech doktryn mocarstwowych: nadają one państwu długi oddech, lecz jednocześnie wiążą mu ręce symbolicznym sznurem. Naród, któremu obiecano powrót do całości, nie da się łatwo przekonać do wiecznej prowizorki.

Hongkong, Makau i Tajwan dowodzą, że chińska harmonia jest harmonią hierarchiczną. Nie oznacza ona równorzędnego układu wielu woli, lecz uporządkowanie różnic wokół centrum. „Jeden kraj, dwa systemy" nie oznacza „dwóch suwerenności". „Wspólna rodzina" nie daje „prawa do wyprowadzki". „Pokojowe zjednoczenie" nie jest tożsame z „akceptacją niepodległości", a „patrioci rządzący regionem" nie oznaczają, że każda opcja polityczna ma równe prawo do władzy. W chińskim słowniku jedność jest pojęciem nadrzędnym wobec pluralizmu. To, co Zachód nazywa wolnością wyboru, Pekin określa mianem niebezpieczeństwa rozpadu. To, co Pekin nazywa stabilnością, Zachód widzi jako kontrolę. Obie strony dysponują argumentami, choć operują w zupełnie innej geometrii moralnej. Tajwan pozostaje najbardziej zapalnym punktem doktryny Xi.

W gospodarce można negocjować tempo, w ekologii przesuwać cele, w technologii łatać słabości, a w dyplomacji zmieniać formaty. Jednak w kwestii suwerenności i zjednoczenia język kompromisu staje się niezwykle wąski. Chińska doktryna dopuszcza dyskusję o formule, harmonogramie, mechanizmach autonomii czy bodźcach gospodarczych i gestach kulturowych, ale nie zostawia miejsca na trwałą niepodległość Tajwanu. Z drugiej strony tajwańska demokracja coraz rzadziej dopuszcza polityczną integrację na warunkach Pekinu. To zderzenie dwóch procesów historycznych: chińskiego odrodzenia i tajwańskiej samoidentyfikacji. Oba karmią się czasem i oba stają się coraz trudniejsze do cofnięcia.

Z perspektywy Fundacji Dobre Państwo najistotniejsza jest tu lekcja o naturze państwa i doktryny. Państwo dysponujące długofalową strategią musi umieć jasno wyznaczyć swoje czerwone linie. Chiny robią to bez zawahania. Jednak państwo, które kreśli takie linie, musi rozumieć, że świat nie zawsze uzna je za święte. Pekin traktuje Tajwan jako sprawę wewnętrzną; Waszyngton, Tokio i Canberra widzą w nim element ładu regionalnego, a Tajpej – fundament własnego istnienia.

Konflikt wybucha wtedy, gdy trzy różne mapy nakładają się na jeden skrawek morza. Morze jednak, wbrew poezji, nie rozstrzyga sporów; ono jedynie przenosi okręty.

Zjednoczenie narodowe w doktrynie Xi jest więc jednocześnie mitem, celem, instrumentem legitymizacji, projektem geopolitycznym i granicą cierpliwości. Mitem, bo odwołuje się do wspólnoty chińskiego narodu. Celem, bo wpisano je w harmonogram odrodzenia. Instrumentem legitymizacji, gdyż Partia kreuje się na jedyną siłę zdolną domknąć proces historyczny. Projektem geopolitycznym, bo przesądza o równowadze Indo-Pacyfiku. I wreszcie granicą cierpliwości, gdyż Pekin otwarcie deklaruje, że nie wyrzeknie się użycia siły, jeśli separatyzm i zewnętrzna ingerencja przekroczą próg akceptowalności. To nie jest margines doktryny – to jej stalowy kręgosłup.

Widać tu wyrafinowanie i niepokojący charakter retoryki Xi. „Krew jest gęstsza od wody" buduje obraz wspólnoty naturalnej, niemal rodzinnej. „Tajwan jest chińskim Tajwanem" zamyka spór definicyjny, a deklaracja o braku wyrzeczenia się siły ustanawia granicę przymusu. Te trzy frazy tworzą trójkąt: uczucie, definicja, groźba. Władza mówi najpierw: jesteśmy rodziną. Potem: twoja tożsamość jest już rozstrzygnięta. Na koniec: nie próbuj przekraczać granicy, której nie uznajemy za negocjowalną. To polityka w pełnym, klasycznym sensie: miękka dłoń na ramieniu, twarda linia na mapie i cień armii w tle.

Samoreforma Partii jako warunek przetrwania mocarstwa

Właśnie dlatego samoreforma Partii stanowi jeden z filarów jego doktryny mocarstwowej. Poglądy Xi na rygorystyczne zarządzanie strukturami partyjnymi i walkę z korupcją opierają się na koncepcji nieustannego oczyszczania. Zdolność Partii do permanentnej samoreformy ma być odpowiedzią na historyczny cykl wzlotów i upadków państw, a cały ten proces określany jest jako „podróż, która nie ma końca". To sformułowanie jest kluczowe. Xi nie zakłada przeprowadzenia jednorazowej kampanii, usunięcia nadużyć i powrotu do rutyny. Twierdzi raczej, że Partia, jeśli chce przetrwać, musi stale badać własną krew, oczyszczać własne organy i pilnować, by władza nie przekształciła się w pasożytniczą kastę. W tej koncepcji pobrzmiewa echo długiej chińskiej pamięci historycznej.

Dynastie nie upadały wyłącznie z powodu najazdów barbarzyńców, klęsk pogodowych czy głodu. Upadały także wtedy, gdy dwór tracił kontakt z ludem, urzędnicy sprzedawali decyzje, lokalne elity przechwytywały zasoby, a centrum przestawało dostrzegać prawdę. W tradycyjnym języku można by rzec: traciły mandat niebios. W optyce Xi pojęcie to zostaje zastąpione mandatem historii,

skuteczności i narodowego odrodzenia. Mechanizm lęku pozostaje jednak podobny: gdy aparat władzy gnije, państwo traci zdolność prowadzenia narodu. Korupcja przestaje być wtedy zwykłym przestępstwem – staje się zapowiedzią katastrofy cywilizacyjnej.

W doktrynie Xi rygorystyczne zarządzanie Partią nie jest jedynie dodatkiem do modernizacji, lecz warunkiem jej możliwości. Utrzymanie takiego reżimu jest absolutnym wymogiem przetrwania KPCh jako siły przywódczej państwa. Wymaga to bezwzględnego przestrzegania dyscypliny organizacyjnej, jedności ideologicznej oraz całkowitego podporządkowania scentralizowanemu przywództwu Komitetu Centralnego. Partia ma być bowiem nie tylko organizacją polityczną, lecz układem nerwowym całego państwa. Jeśli ten układ zaczyna działać dla siebie, ciało polityczne choruje. Gdy sygnały z peryferii są fałszowane, centrum podejmuje błędne decyzje. Kiedy zaś lojalność zostaje zastąpiona karierowiczostwem, ideologia staje się kostiumem, a państwo – sceną prywatnego teatru.

Stąd kluczowe znaczenie Ośmiu Zasad. To zbiór surowych wytycznych wprowadzonych przez centralne kierownictwo w celu radykalnej poprawy zachowania urzędników. Są one wymierzone w cztery główne plagi: przedkładanie formy nad treść, biurokratyzm, hedonizm i ekstrawagancję. Egzekwowanie tych zasad zaczyna się od najwyższych szczebli, aby „nieliczni na kluczowych pozycjach dawali przykład tym poniżej". Ten fragment, choć pozornie administracyjny, jest w istocie głęboko polityczny. Xi rozumie, że państwo może zostać sparaliżowane nie tylko przez otwarty sprzeciw, ale również przez rytuał. Biurokracja kocha formę, gdyż daje ona schronienie. Można pisać raporty, zwoływać narady, powoływać komisje, robić zdjęcia, przyjmować delegacje i wygłaszać przemówienia, nie zmieniając przy tym niczego. To właśnie jest wielka sztuka pustego działania. Każde państwo ją zna, lecz nie każde ma odwagę nazwać ją plagą.

Przedkładanie formy nad treść jest chorobą szczególnie groźną w systemach scentralizowanych. Im bardziej centrum oczekuje wykonania linii, tym większa pokusa, by peryferie produkowały jedynie obraz wykonania. Urzędnik nie musi rozwiązywać problemu, jeśli potrafi przekonująco udowodnić, że proces rozwiązania trwa. Wtedy powstaje teatr zgodności: wszyscy wiedzą, czego oczekuje góra, więc dostarczają jej języka sukcesu.

Xi, atakując formalizm, uderza w ten mechanizm. Chce, by Partia nie karmiła się własną propagandą. Jest to ambicja imponująca, lecz trudna, gdyż system silnej kontroli sam wytwarza zachęty do autocenzury i lukrowania sprawozdań. Gdy centrum jest wszechpotężne, prawda zaczyna chodzić po korytarzu na palcach. Biurokratyzm, druga z plag, jawi się w tym ujęciu nie tylko jako nadmiar procedur.

Wewnętrzne oczyszczanie Partii jako alternatywa dla kontroli liberalnej

To zjawisko jest moralnym odklejeniem aparatu od ludu. Urzędnik-biurokrata przestaje widzieć człowieka; widzi jedynie formularz, statystykę, rubrykę i własną bezpieczną pozycję. Xi wielokrotnie podkreśla konieczność zachowania więzi między Partią a ludem. Przywołana wcześniej sentencja, że władza i Partia muszą oddychać tym samym powietrzem co lud, dzielić z nim przyszłość i pozostawać z nim w prawdziwej więzi, ma właśnie taki sens: aparat nie może stać się obcym ciałem w narodzie. Władza, która przestaje czuć oddech ludzi, zaczyna wdychać wyłącznie zapach własnych gabinetów. Jest to zapach zdradliwy, gdyż długo sprawia wrażenie perfum, zanim okaże się stęchlizną.

Hedonizm i ekstrawagancja stanowią z kolei zagrożenia legitymizacyjne. Partia głosząca służbę ludowi nie może być postrzegana jako klub uprzywilejowanych, którzy ucztują, podróżują, przyjmują prezenty i traktują państwo jak prywatny pałac. W tradycji rewolucyjnej skromność aparatu nie jest jedynie kwestią estetyki – jest dowodem moralnego prawa do rządzenia. Xi, odwołując się do surowości, dąży do odnowienia etosu służby i zatarcia obrazu urzędnika jako pasożyta. Dlatego walka z ekstrawagancją ma wymiar symboliczny: nie chodzi tylko o oszczędności, lecz o pokazanie, że elita nie zapomniała, skąd przyszła i komu ma służyć. Władza w państwie Xi ma być dostojna, ale nie rozpasana; hierarchiczna, ale nie prywatnie chciwa; silna, ale nie moralnie zgniła.

Tu wyraźnie widać różnicę między chińską doktryną a zachodnimi modelami kontroli władzy. Liberalny konstytucjonalizm opiera się na zabezpieczeniach zewnętrznych: wolnych mediach, niezależnych sądach, opozycji, wyborach, jawności, organizacjach obywatelskich i kontroli parlamentarnej. Xi buduje mechanizm przede wszystkim wewnętrzny: dyscyplinę partyjną, inspekcje polityczne, selekcję kadr, ideologiczną jedność, organy antykorupcyjne, centralne kampanie oraz moralne wychowanie urzędników. Zachód zakłada, że władza musi być kontrolowana, bo nie wolno jej ufać. Xi twierdzi, że Partia musi sama siebie oczyszczać, gdyż bez niej państwo utraci kierunek. Pierwsza logika opiera się na nieufności wobec centrum; druga uznaje centrum za niezbędne, ale wymagające nieustannej walki z własnym zepsuciem.

Inspekcje polityczne są praktycznym narzędziem tej walki. Chiny zbudowały zaawansowany system wewnętrznego nadzoru, w którym regularne inspekcje służą wykrywaniu nadużyć, wymuszaniu naprawy błędów i nakładaniu odpowiedzialności politycznej. Jest to mechanizm przypominający stały audyt lojalności i sprawności aparatu. O ile w firmie audyt sprawdza, czy procedury działają, o tyle w państwie Xi pyta on także, czy działają one w zgodzie z linią Partii, czy kadry nie tworzą

własnych królestw i czy lokalny interes nie przechwycił celu narodowego. Jest to kontrola techniczna, moralna i polityczna zarazem. Mandaryn ma bowiem nie tylko umieć zarządzać.

Kształtowanie kadr i walka z korupcją jako mechanizmy dyscypliny mocarstwowej

Aparat ma być przezroczysty dla centrum, dlatego selekcja i ocena kadr nabierają fundamentalnego znaczenia. Zgodnie z notatką głównym kryterium awansu staje się zaangażowanie polityczne oraz niezawodność, a nie wyłącznie kompetencje fachowe. Młodzi urzędnicy są zachęcani do zdobywania „szlifów" w najtrudniejszych warunkach społecznych na prowincji. Partia stosuje tu politykę „trzech rozróżnień", która pozwala wyrozumiale traktować błędy wynikające z braku doświadczenia przy wdrażaniu nowatorskich reform, lecz bezwzględnie karać celowe naruszenia prawa dla własnej korzyści. Ten fragment jest niezwykle ciekawy, gdyż dowodzi, że system nie szuka jedynie posłusznych wykonawców. Potrzebuje ludzi zdolnych do działania w trudnych warunkach, testowanych przez realność, a nie przez salonową gładkość. Granica pozostaje jasna: innowacyjny błąd może zostać wybaczony, prywatna korzyść – nigdy. Jest to podejście głęboko mandaryńskie.

Urzędnik musi przejść formację: zejść w teren, poznać prowincję i nauczyć się zarządzania konfliktem, biedą, lokalną ambicją oraz oporem materii. Państwem nie mogą kierować wyłącznie ludzie z metropolitalnych gabinetów, którzy widzą lud jedynie przez pryzmat tabel. W chińskim imaginarium dobry kadrowiec musi wiedzieć, jak pachnie prowincja po deszczu i jak brzmi skarga mieszkańca, zanim zostanie ona przerobiona na wskaźnik. Jednocześnie ta formacja stanowi test lojalności. Prowincja ma być szkołą państwa, a nie szkołą niezależności; urzędnik ma wrócić do centrum bardziej użyteczny, a nie bardziej autonomiczny.

Rozpoznawalnym elementem doktryny samoreformy pozostaje walka z korupcją. W źródłach zostaje ona nazwana „rakiem na witalności i zdolnościach Partii", a władza przyjmuje wobec niej postawę zerowej tolerancji, traktując proces jako długotrwałą batalię, której nie wolno przerwać. Metafora raka jest celna i brutalna. Korupcja nie jest zewnętrzną raną, którą można opatrzyć, lecz namnażaniem się patologicznych komórek wewnątrz organizmu. Im dłużej trwa, tym bardziej ciało polityczne zaczyna żywić chorobę własną krwią. Państwo skorumpowane nie tylko traci środki finansowe – traci przede wszystkim zdolność rozpoznawania własnego interesu.

Kampania „tygrysy, muchy i lisy" jest z kolei majstersztykiem politycznej zoologii. Według notatki obejmuje ona jednoczesne „zdejmowanie tygrysów", czyli eliminowanie wysoko postawionych dygnitarzy, „rozgniatanie much", czyli wyłapywanie szeregowych urzędników lokalnych, których

korupcja bezpośrednio dotyka obywateli, oraz „polowanie na lisy” – ściganie uciekinierów ukrywających się za granicą i odzyskiwanie skradzionych aktywów. Metafora ta działa na kilku poziomach. Ukazuje skalę: od pałacu po gminne biurko; zasięg: od kraju po zagranicę; oraz determinację: żadne zwierzę nie znajduje się poza ekosystemem kary. Sygnalizuje ludowi, że centrum walczy nie tylko z drobnym urzędnikiem, ale i z wielkimi bestiami aparatu.

Antykorupcja pełni zatem funkcję sprawiedliwościową, dyscyplinującą i teatralną. Sprawiedliwościową, gdyż karze realne nadużycia. Dyscyplinującą, bo wysyła sygnał do aparatu: nikt nie jest bezpieczny, jeśli zdradzi linię i interes publiczny. Teatralną zaś, ponieważ spektakl ukarania „tygrysa” odnawia wiarę ludu w to, że władza centralna stoi ponad lokalnym zepsuciem. W tradycji chińskiej lud często kierował skargi ku centrum przeciwko nadużyciom na dole. Cesarz, a dziś najwyższe kierownictwo Partii, występuje jako ostatnia instancja moralnego porządku. To mechanizm stary jak administracyjne imperia: jeśli prowincja gnije, centrum musi pokazać, że widzi, słyszy i karze, w przeciwnym razie gnije razem z nią.

Wymagana jest tutaj jednak chłodna analiza. Kampania antykorupcyjna w systemie scentralizowanym może być autentycznym oczyszczaniem aparatu i jednocześnie narzędziem konsolidacji władzy. Może karać winnych, odstraszać buntowników, wzmacniać moralność publiczną i usuwać politycznych rywali. Może ratować Partię przed społeczną pogardą, zwiększając zależność kadr od centrum. Te funkcje nie muszą się wykluczać; w polityce narzędzie bywa skuteczne właśnie dlatego, że spełnia kilka zadań jednocześnie. Miecz może ciąć zarówno chorobę, jak i przeciwnika. Pytanie brzmi: kto trzyma rękojeść i kto rozstrzyga, gdzie kończy się leczenie, a zaczyna chirurgia władzy?

Szczególnie istotny jest pomysł odcinania „odwagi, okazji i pożądania” korupcji. Notatka wskazuje, że system prawny i edukacyjny Partii ma tworzyć środowisko, w którym urzędnicy nie mają śmiałości, możliwości ani pragnienia angażowania się w korupcję. Jest to niemal traktat o prewencji instytucjonalnej. Nie wystarczy karać po fakcie; należy zbudować układ, w którym potencjalny sprawca boi się sankcji, nie ma technicznej okazji i moralnie odrzuca pokusę. Strach, procedura i wychowanie to trzy filary antykorupcyjnej architektury. Podczas gdy Zachód opiera się głównie na procedurze i sankcji, Xi dokłada wymiar pedagogiczny: dobry aparat ma nie tylko przestrzegać reguł, ale wewnętrznie uznać korupcję za zdradę misji.

Walka z korupcją jako narzędzie kontroli elit i kapitału

Jeszcze głębiej sięga uderzenie w rodziny i osoby powiązane. Notatka podkreśla, że nowe wytyczne nakazują rygorystyczne badanie przypadków, w których współmałżonkowie, dzieci, krewni lub

pracownicy wykorzystują wpływy urzędnika do osiągania prywatnych korzyści majątkowych. Jest to kluczowe, gdyż nowoczesna korupcja rzadko przypomina filmową scenę z łapówkarzem i kopertą. Częściej operuje ona poprzez fundacje, spółki, krewnych, doradców, udziały, zamówienia, dostęp, sygnał, obietnicę i kapitał relacyjny.

Jeśli władza chce rzeczywiście zwalczać korupcję, musi dostrzegać sieci, a nie tylko jednostki. Gdy państwo zaczyna badać powiązania rodzinne i społeczne urzędników, zwiększa jednocześnie swój wgląd w życie prywatne elit. Antykorupcja staje się wtedy nie tylko narzędziem prawa karnego, lecz mapowaniem lojalności. Xi uderza w obie strony transakcji: w tych, którzy biorą, oraz w tych, którzy dają. Notatka wskazuje na bezwzględne karanie zarówno przyjmujących łapówki, jak i wręczających, przy jednoczesnym dostosowywaniu się do nowych, ukrytych form korupcji. Ma to szczególne znaczenie w gospodarce, w której relacje między państwem a biznesem są intensywne. Jeśli urzędnik dysponuje władzą nad pozwoleniami, kredytem, ziemią, kontraktem, regulacją lub kontrolą, biznes naturalnie dąży do uzyskania przewagi poprzez relację. W systemie, w którym państwo jest głównym alokatorem zasobów, pokusa korupcyjna rośnie. W modelu Xi walka z korupcją musi zatem objąć także "zmowę między urzędnikami a biznesmenami", która niszczy ekosystem polityczny państwa. To sformułowanie odsłania głębszą filozofię władzy.

Biznes jest potrzebny, ale nie może kupić państwa. Rynek jest użyteczny, lecz nie może przechwycić Partii. Kapitał ma generować rozwój, a nie tworzyć prywatnych ośrodków władzy zdolnych dyktować warunki centrum. W zachodnim kapitalizmie problem przechwytywania państwa przez pieniądz jest dobrze znany, choć często elegancko perfumowany słowami "lobbing", "drzwi obrotowe", "partnerstwo publiczno-prywatne" albo "ekspertyza regulacyjna". Xi nazywa rzecz brutalniej: zmowa polityki i biznesu niszczy ekosystem państwa. I tutaj, niezależnie od oceny chińskiego systemu, diagnoza ma swoją siłę. Państwo, które pozwala kapitałowi pisać reguły wyłącznie dla siebie, z czasem odkrywa, że demokracja została wynajęta na godziny. Różnica polega jednak na lekarstwie.

W liberalnej demokracji odpowiedzią powinny być przejrzystość finansowania, jawność lobbingu, wolne media, niezależna prokuratura i sądy, konkurencja polityczna oraz kontrola społeczna. W modelu Xi odpowiedzią jest podporządkowanie relacji państwo-biznes nadrzędnej kontroli Partii. Może to skutecznie ograniczać oligarchizację, ale może również zastąpić pluralizm gospodarczego wpływu monopolem politycznego centrum. W jednym systemie pieniądz może przechwycić politykę; w drugim polityka może przechwycić pieniądz.

Walka z korupcją jako metafizyka przetrwania imperium

Obie patologie są realne. Pytanie o to, która z nich jest groźniejsza, zależy od tego, czego bardziej się obawiamy: oligarchy bez mandatu czy centrum pozbawionego zewnętrznej kontroli. Samoreforma Partii pełni tu dodatkową funkcję – podtrzymuje mit moralnej wyjątkowości KPCh. Partia nie może być jedynie organizacją skuteczną; musi być organizacją godną przywództwa. Xi rozumie, że legitymizacja władzy w Chinach nie opiera się wyłącznie na wzroście gospodarczym, lecz także na obietnicy porządku, narodowej godności, sprawności administracyjnej i moralnego oczyszczenia. Jeśli urzędnicy staną się synonimem łapówki, a lokalne władze uosobieniem pychy, lud może nadal bać się państwa, ale przestanie je szanować. Strach wystarcza do ciszy. Nie wystarcza do wielkiego odrodzenia. Do tego ostatniego niezbędna jest wiara, że aparat nie jest tylko maszyną żerującą na narodzie.

Sentencja „Kraj to lud, a lud to kraj", przywołana wcześniej jako fundament legitymizacji władzy Partii, w kontekście antykorupcyjnym nabiera wymiaru ostrzegawczego. Jeśli kraj to lud, to korupcja przeciwko niemu jest korupcją przeciwko samemu państwu. Jeśli zaś lud to kraj, urzędnik go okradający nie narusza jedynie przepisów – uderza w ontologiczną więź, na której opiera się Partia. Xi łączy język narodowy, moralny i administracyjny w jedną całość: w jego doktrynie korupcja jest zdradą efektywności, ludu, Partii i idei odrodzenia.

Mało który system potrafi nadać łapówce tak wielopiętrowy ciężar metafizyczny. Osiem Zasad, inspekcje, selekcja kadr, kampania przeciw tygrysom, muchom i lisom oraz zwalczanie powiązań rodzinno-biznesowych tworzą model politycznej higieny imperium. Słowo „higiena" jest tu trafne, gdyż nie chodzi o spektakularne operacje, lecz o codzienne zapobieganie rozkładowi. Państwo nie choruje dopiero w momencie wybuchu skandalu. Choruje codziennie, po trochu: gdy urzędnik odkłada sprawę w oczekiwaniu na prezent; gdy lokalny lider fałszuje dane; gdy raport staje się fikcją; gdy biznesmen kupuje decyzję; gdy młody kadrowiec uczy się, że lojalność wobec szefa jest ważniejsza niż rzetelne wykonanie zadania; gdy obywatel wie, że bez znajomości nic nie załatwi. Wielkie imperia nie zawsze upadają z hukiem.

Czasem najpierw skrzypią szuflady. Xi próbuje usłyszeć to skrzypienie zawczasu. I tu należy oddać mu analityczną sprawiedliwość: jego diagnoza chorób aparatu jest trafna. Biurokratyzm, formalizm, hedonizm, ekstrawagancja, korupcja, zmowa z biznesem, sieci rodzinne, lokalne układy, polityczna nielojalność i utrata więzi z ludem to realne zagrożenia dla każdego państwa, nie tylko Chin. Polska, Europa i Zachód nie powinny patrzeć na ten katalog z wyższością. Wystarczy przejrzeć krajowe kroniki przetargowe, by dostrzec, że „muchy" brzęczą w każdym języku, a „tygrysy" czasem noszą krawaty od zachodnich projektantów.

Różnica polega na tym, że Xi wpisuje walkę z nimi w projekt utrzymania monopolu Partii, podczas gdy liberalne państwo prawa powinno wpisywać ją w kontrolę każdej władzy – także tej, która akurat deklaruje walkę z korupcją. Pytanie brzmi zatem: czy Partia może być jednocześnie sędzią, lekarzem i pacjentem? Zwolennik chińskiego modelu odpowie: musi, bo tylko ona dysponuje odpowiednią skalą, wiedzą, dyscypliną i mandatem historycznym. Krytyk odparte: nie może, gdyż bez zewnętrznej kontroli każda samoreforma ryzykuje stanie się rytuałem podporządkowania. Oba stanowiska dotykają prawdy.

Samoreforma jest skuteczna, gdy centrum rzeczywiście dąży do ograniczenia patologii. Jeśli jednak samo centrum staje się ich źródłem, system ma ograniczone możliwości korekty przez osłabienie kontroli zewnętrznej. Wówczas mechanizm oczyszczania może zacząć usuwać nie patologie z państwa, lecz ludzi wokół władzy. Chirurgia zmienia się w kosmetykę, a kosmetyka w makijaż autorytetu.

Synteza mocarstwowa poprzez etos i dyscyplinę elit

Chińska doktryna samoreformy jest zarazem imponująca i niepokojąca. Imponuje zrozumieniem, że bez moralnej dyscypliny aparatu nie istnieje długofalowa strategia. Niepokoi natomiast fakt, iż ta dyscyplina zostaje całkowicie podporządkowana politycznemu centrum, które samodzielnie definiuje granice moralności, prawa i lojalności. Xi pragnie Partii czystej, sprawnej, bliskiej ludowi i zdolnej prowadzić naród przez turbulencje. Jednak czystość władzy pozbawiona pluralistycznej kontroli zawsze rodzi pytanie: kto czyści czyścicieli? W tradycji liberalnej pytanie to stanowi fundament; w wizji Xi jest potencjalnym zakłóceniem jedności. Historia uparcie pokazuje jednak, że ten problem powraca, nawet jeśli zostanie na jakiś czas odesłany do archiwum.

W tym kontekście szczególnie wyraźnie rysuje się figura Xi jako Cesarza-Mandaryna. Cesarz stoi ponad frakcjami i symbolizuje jedność; Mandaryn zaś rozumie procedury, kadry i administrację. Sekretarz Generalny dysponuje aparatem dyscypliny. Razem tworzą obraz przywódcy, który nie tylko wyznacza zewnętrzny cel — odrodzenie, modernizację czy zjednoczenie — lecz także pilnuje, aby narzędzie służące do jego osiągnięcia nie rozpadło się od środka. Władca prowadzący cywilizację musi stale wychowywać swoich wykonawców. Nie wystarczy dysponować armią, fabrykami, sztuczną inteligencją czy dyplomacją. Niezbędny jest aparat, który nie sprzeda planu za prowizję, nie utopi go w biurokracji i nie zamieni w prywatny folwark.

Dla Fundacji Dobre Państwo płynie stąd lekcja ogólniejsza: państwo skuteczne potrzebuje nie tylko strategii, lecz przede wszystkim etosu administracji. Wymaga kadr, które rozumieją dobro wspólne nie jako haseł na święta państwowe, lecz jako codzienny obowiązek podejmowania decyzji.

Potrzebuje mechanizmów kontroli, które nie pozwalają urzędnikowi stać się właścicielem obywatela, oraz przejrzystości relacji między pieniędzmi a władzą. Wymaga dyscypliny w walce z formalizmem, gdyż to on jest ulubioną kryjówką nieodpowiedzialności. I wreszcie potrzebuje odwagi, by otwarcie mówić, że korupcja nie jest "kosztem systemowym", lecz rozkładem wspólnoty.

Chińska diagnoza może być pouczająca nawet dla tych, którzy nie akceptują chińskiego lekarstwa. Xi pokazuje, że mocarstwo nie powstaje z samej ambicji, lecz z ambicji spiętej procedurą, kadrami, dyscypliną oraz strachem przed upadkiem i zdolnością do karania własnych elit. To ostatnie jest kluczowe. Państwo, które karze tylko słabych, staje się cyniczne. Państwo, które nie karze własnych "tygrysów", zaprasza lud do pogardy. Państwo, które ignoruje "muchy", pozwala obywatelowi na codzienne doświadczanie upokorzenia. Państwo zaś, które nie ściga "lisów", wysyła sygnał, że wystarczy ukraść dużo i uciec daleko. Metafora Xi jest politycznie genialna: tygrys, mucha i lis tworzą pełny ekosystem zepsucia. Państwo, jeśli chce być traktowane poważnie, musi umieć polować na każdym piętrze tego lasu.

> W świecie, w którym Zachód często myli procedurę z drogą, a wolność z brakiem strategii, model Xi Jinpinga stawia prowokacyjne pytanie o cenę skuteczności. Czy lepiej żyć w systemie, który gwarantuje prawa jednostki, lecz nie potrafi zaplanować przyszłości poza kolejnym cyklem wyborczym, czy w strukturze, która obiecuje wielkość i stabilność kosztem całkowitego podporządkowania? Być może największym zagrożeniem dla liberalnego świata nie jest sama siła chińskich armii czy algorytmów, lecz pokusa wyboru mandaryna z planem zamiast trybuna z hashtagiem.

Inspiracje

[1] "Xi Jinping The Governance of China Vol V" Xi Jinping

Xi Jinping (ur. 15 czerwca 1953 r.) jest wybitnym chińskim politykiem, który pełnił funkcję Sekretarza Generalnego Komunistycznej Partii Chin (KPCh) i Przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej od 2012 r., a także Prezydenta Chińskiej Republiki Ludowej od 2013 r. Urodzony w Pekinie, jest synem rewolucyjnego przywódcy Xi Zhongxuna. Xi studiował inżynierię chemiczną na Uniwersytecie Tsinghua, a następnie uzyskał doktorat z prawa. Jego kariera polityczna obejmowała role przywódcze w Zhejiang i Szanghaju, zanim doszedł do władzy państwowej. Jako najważniejszy przywódca Chin, wdrożył ważne inicjatywy, takie jak kampania antykorupcyjna i Inicjatywa Pasa i Szlaku. Jego rządy, często kojarzone z „Myślą **Xi Jinping**a", koncentrują się na wzmacnianiu roli KPCh, promowaniu modernizacji gospodarczej i rozszerzaniu globalnych wpływów Chin.

Xi Jinping *(born June 15, 1953) is a prominent Chinese politician who has served as the General Secretary of the Chinese Communist Party (CCP) and Chairman of the Central Military Commission since 2012, and as the President of the People's Republic of China since 2013. Born in Beijing, he is the son of revolutionary leader Xi Zhongxun. Xi studied chemical engineering at Tsinghua University and later earned a doctorate in law. His political career included leadership roles in Zhejiang and Shanghai before his rise to national power. As China's paramount leader, he has implemented significant initiatives such as the anti-corruption campaign and the Belt and Road Initiative. His governance, often associated with '**Xi Jinping** Thought,' focuses on strengthening the role of the CCP, promoting economic modernization, and expanding China's global influence.*

Chinese Communist Party

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] "The Proletarian's Pocketbook"

Jamil Abdullah Al-Amin, Mumia Abu-Jamal , Sundiata Acoli, John Africa, Samir Amin , Kuwasi Balagoon, James Baldwin , Toni Cade Bambara , Willie Baptist , Amiri Baraka , Maurice Bishop, James and Grace Lee Boggs , Bertolt Brecht , Safiya Bukhari , Amilcar Cabral , Berta Caceres , Fidel Castro, Aimé Césaire , Combahee River Collective , Angela Davis , Dialego , Dimitrov , DMX , Frederick Douglass, W.E.B. Du Bois , Roxanne Dunbar-Ortiz , Friedrich Engels , Zhou Enlai , Frantz Fanon , Kiran Fatima , Silvia Federici , Les Feinberg , Clara Fraser , Paulo Freire , Anuradha Ghandy, Nikki Giovanni , Antonio Gramsci , Che Guevara , Fred Hampton , Kathleen Hanna , Harry Haywood , Ho Chi Min , bell hooks , Enver Hoxha , Dolores Ibarruri , Kim Il-Sung , George Jackson , Jonathan Jackson , Marsha P. Johnson, Claudia Jones , Frida Kahlo, Ghasson Kanafani , Leila Khaled , Martin Luther King, Jr. , Alexandra Kollantai, L.A. Research Group , Vladimir Lenin , Audre Lorde , Rosa Luxemburg , Nelson Mandela , Mao Tse-Tung , Manning Marable , Sub Marcos , José Mariátegui , Carlos Marighella , Bob Marley , Karl Marx, Charu Mazumdar, Chico Mendes , Evo Morales , Toni Morrison , Fred Moten , Huey P. Newton , Kwame Nkrumah , Julius Nyerere , Nyurba Lola Olufemi , Michael Parenti , Leonard Peltier , Rashid , The Red Nation , Paul Robeson , Walter Rodney , Arundhati Roy , J. Sakai , Thomas Sankara , Lucia Sánchez Saornil , Bobby Seale , Chief Seattle , Assata Shakur , Tupac Shakur , Nina Simone , Bhagat Singh , Joseph Stalin , Sukarno , Doris Tijeriino , Sèkou Tourè , Kwame Ture , Dhoruba Bin Wahad , Harsha Walia, Lilla Watson , Malcolm X , Xi Jinping , Malala Yousafzai

2021 | Pattern Books | ISBN: 9780137934416

[2] "Forging a Strong Partnership to Enhance Prosperity of Asia"

Xi Jinping

2015 | ISEAS-Yusof Ishak Institute | ISBN: 9789814695688

[3] "Xi Jinping (English-Chinese Version)"

Xi Jinping

2014 | CreateSpace | ISBN: 9781503242159

[4] "Xi Jinping: The Governance of China Volume 1"

Xi Jinping

2015 | Shanghai Press | ISBN: 9781602204089

[5] "Xi Jinping: The Governance of China Volume 2"

Xi Jinping

2018 | Shanghai Press | ISBN: 9781602204119

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 506c238b-b4c6-40f7-83f0-ce162b481661